Rok IV [illegible] 20 sierpnia 1934 r. Nr. 214

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. [illegible]0277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Zwycięstwo Hitlera w Niemczech

33,700.000 oddanych głosów „tak“

BERLIN, 19. 8. Całemu dzisiejszemu głosowaniu nadano charakter święta narodowego. Miasta i osady niemieckie tonęły w powodzi flag i zieleni. Na głównych placach i naróżnikach ulic ustawiono megafony przez które kierownictwo partji hitlerowskiej ogłaszało ostatnie nakazy dla głosujących.

O godz. 6-tej rano mieszkańców miast i wsi obudziły fanfary. Na ulicach rozwieszono w nocy olbrzymie transparenty nawołujące do stosowania „tak“ t. j. na Hitlera.

Napływ głosujących był olbrzymi dotąd niewidziany. W godzinach południowych było oddanych już 70 proc. głosów. W całym szeregu okręgów głosowanie zakończyło się już popołudniu.

Mimo wszystko należy podziwiać odwagę tych, którzy głosowali „nie“. Miało to zwłaszcza miejsce w rewirze przemysłowym zachodnich Niemiec i Berlinie, gdzie padło ogółem 500 tys. głosów „nie“.

Rzuca się w oczy, że w całym szeregu większych miast jest większa liczba oddanych głosów, niźli było uprawnionych do głosowania.

Kiedy ogólne wyniki stały się już znane, urządzono pochód po godz. 10-tej wieczór olbrzymi pochód z pochodniami i niezliczoną ilością orkiestr, który urządził Hitlerowi niesłychaną owację. Za manifestację tę Hitler podziękował z okna. Ukazywał się zresztą w oknie pałacu kanclerskiego szereg razy w ciągu dnia.

Z wyników głosowania widać, że Hitler uzyskał ok. 90 proc. głosów.

BERLIN, 19. 8. Ogólny wynik plebiscytu o godz. 2.45 13.200.000 „tak“, 1.500.000 „nie“, 250 tys. głosów nieważnych

Godzina 22 — 34 okręgi: „tak“ 13.088.208; „nie“ 1.520.373; nieważnych 250 tys.

Godzina 22.10 — 21.180.000 „tak“, 2.500.000 „nie“. 450.000 nieważnych.

Ogólny wynik podamy o godzinie 23: Na 24.800.000 oddanych głosów — 21.800.000 „tak“, 2.500.000 „nie“, 455.000 nieważnych.

23.30. Na oddane — 38.300.000 — 33.700.000 „tak“, 3.780.000 „nie“ i 758 tysięcy głosów nieważnych.

Gest w przeddzień plebiscytu

Zakończenie represji za udział w puczu Roehma

BERLIN, 19. 8. Na polecenie kanclerza Hitlera, który zapowiedział ponowne zbadanie wszystkich wypadków zarządzenia aresztu ochronnego w krwawych dniach 30 czerwca i 1 lipca b. r., premjer pruski, Goering, przeprowadził nakazane dodatkowe dochodzenia, które obejmują nieomal wszystkie osoby, aresztowane w związku z rewoltą Roehma.

Na podstawie wyników przeprowadzonego dochodzenia uzupełniającego z liczby 1124 osób aresztowanych w dniu 30 czerwca, zwolniono 1079 osób. W areszcie znajduje się jeszcze 45 osób, którym wytoczono szczególnie ciężkie zarzuty. Równocześnie komunikują, iż „czystkę“ przeprowadzoną w szeregach partji narodowo-socjalistycznej w związku z wypadkami 30 czerwca uważać należy za zakończoną.

Rewja polskich tanków w Estonji

TALLIN, 19. 8. W okolicach Waerska odbył się pokaz kilku tankietek polskich (małych, 1-osobowych czołgów), podczas którego obecni byli głównodowodzący armji estońskiej gen. Laidoner, minister wojny Lill, szef sztabu gen. Reek, dowódcy dywizyj i szereg wyższych oficerów. Oddział polskich tankietek był podejmowany z dużą serdecznością. Po pokazie, w czasie śniadania, wydanego na cześć załogi tankietek, gen. Laidoner podniósł w swem przemówieniu wysoką sprawność polskich tankietek. Gen. Laidoner wyraził podziękowanie za pokaz i prosił o przekazanie wyrazów czci dla armji polskiej.

17 b. m. odbyła się uroczysta dekoracja 4-ch oficerów i 5 podoficerów polskich z ppłk. Spałkiem, zastępcą szefa departamentu technicznego na czele. Dnia 18 b. m. delegacja oficerów i podoficerów polskiego oddziału pokazowego przybyła na zaproszenie władz estońskich do Tallina, gdzie po oficjalnych wizytach złożyła wieniec na grobie poległych w walce o niepodległość.

—o—

Japonja prze do wojny

twierdzą oficjalnie Sowiety

MOSKWA, 19. 8. Agencja sowiecka Tass ogłosiła komunikat o przebiegu rokowań między Sowietami a Japonją i Mandżurją w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. Komunikat Tass'a przedstawia dokładnie poszczególnie fazy pertraktacyj, począwszy od 2 maja 1933 roku aż do chwili ostatniej, to jest do wyjazdu z Tokio delegacji mandżurskiej i opublikowania przez rząd mandżurski deklaracji, czyniącej Związek sowiecki odpowiedzialnym za faktyczne zerwanie rokowań.

Komunikat stwierdza, że w czasie rokowań strona sowiecka obniżyła swoje żądanie z 250 miljonów rubli, co stanowi 625 milj. jen., do 160 milj. jen (około 56 milj. rubli), podczas gdy strona japońska, wychodząc z sumy 50 miljonów jen., doszła do 120 miljonów. Wynika z tego w sposób widoczny — stwierdza w konkluzji Tass — że w czasie przebiegu rokowań Związek sowiecki dał dowód maximum dobrej woli i ustępstw zgadzając się na największe poświęcenia, chcąc w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo i pokój na Dalekim Wschodzie. Tymczasem strona japońsko-mandżurska odrzuciła w formie ultymatywnej nawet ostatnie propozycje rządu sowieckiego, który posunął się w swych ustępstwach do ostatecznej granicy. Delegacje mandżurska uważała nawet za możliwe opuścić demonstracyjnie Tokio.

Prasa japońska i mandżurska w dalszym ciągu prowadzi kampanję antysowiecką z wyjątkowym brakiem wszelkich względów, chcąc wpłynąć na stanowisko Sowietów w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. Władze japońsko-mandżurskie w Mandżurji uważały za możliwe, jak to zresztą już miało miejsce na jesieni 1933 roku, uciec się do masowego aresztowania funkcjonarjuszów kolei wschodnio-chińskiej, jak również do całego szeregu prowokacyjnych zarządzeń. Obecnie nie może już być dwóch zdań co do tego, kto przez upór i agresywność ponosi odpowiedzialność za przerwanie rokowań.

TOKJO, 19. 8. Japońskie ministerstwo wojny ogłosiło komunikat, w którym wylicza 13 ostatnich napadków na wschodnim odcinku wschodnio-chińskiej linji kolejowej i uzasadnia aresztowanie 17-tu urzędników sowieckich. Komunikat głosi, iż zamachy dokonywane były głównie na pociągi wiozące oddziały wojskowe japońskie i czyni za to odpowiedzialnem dowództwo armji sowieckiej.

Dalsze wyroki śmierci

na zamachowców austrjackich

56 urzędników policji uczestniczyło w spisku

WIEDEŃ, 19. 8. W procesie oskarżonych o napad na gmach austrjackiego towarzystwa radjowego „Ravag“ dziś o godz. 16 m. 30 przed sądem wojskowym wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych za przestępstwo zdrady stanu. Oskarżony Jan Domes został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Pozostali oskarżeni na karę dożywotniego ciężkiego więzienia. Ponieważ prezydent Miklas nie skorzystał z prawa łaski o stosunek do skazanego na śmierć Domesa, wyrok został wykonany o godz. 19 m. 30 na podwórzu sądu okręgowego.

Sąd wojenny w Insbrucku skazał 20 narodowych socjalistów, oskarżonych o przemycanie materjałów wybuchowych, dwuch głównych winowajców Józefa Abergera oraz Brunona Hagena na karę śmierci przez powieszenie, przekazując sprawę pozostałych 18 oskarżonych sądom zwyczajnym. Obaj skazani zostali ułaskawieni — Aberger na dożywotnie ciężkie więzienie, Hagen na 20 lat ciężkiego więzienia.

WIEDEŃ, 19. 8. Tutejsze prezydjum policji komunikuje urzędowo, iż w zamachu dnia 25 lipca brało udział 56 urzędników policji. Czterech z nich stracono, jeden popełnił samobójstwo, 14 jest aresztowanych, [illegible] zbiegło, 7 zwolniono ze służby, pozostałym osiem nastu wytoczono sprawy dyscyplinarne w wyniku których również zostaną zwolnieni ze stanowiska.

—o—

Po 16 godzinach lotu

balon stratosferyczny wylądował w Jugosławji

BELGRAD, 19. 8. W sobotę około godz. 21-szej w trójkącie granie jugosłowiańskiej węgierskiej i austrjackiej na terytorjum Jugosławji wylądował balon prof. Cosynsa. Przy lądowaniu pomocna była ludność oraz zaalarmowana żandarmerja. Prof. Cosyns i jego towarzysz van der Els byli bardzo wyczerpani długotrwałym lotem. Przenocowali u dyrektora miejscowej szkoły.

Prof. Cosyns oświadczył przedstawicielom jugosłowiańskiego radja, że osiągnął wysokość 16 km., a wyniki są b. dobre.

Aparat został w niedzielę rozmontowany i przygotowany do wysyłki. Lotnicy udali się pociągiem do Dublany.

BRUKSELA, 19. 8. Do wczoraj godz. [illegible] belgijski Instytut Meteorologiczny, który miał się porozumiewać z prof. Cosyns'em w czasie trwania całego lotu do stratosfery, jak również specjalny wóz samochodowy, zaopatrzony w stację radjotelegraficzną, nie mają wiadomości o losach balonu.

Prawdopodobnie aparat radjowy, jaki zabrał ze sobą prof. Cosyns, został uszkodzony, co zdaje się potwierdzać taki, że uczony belgijski usiłował około godz. 14,30 nawiązać kontakt ze stacją krótkofalową w Luksemburgu, jednak bezskutecznie.

PRAGA, 19. 8. W związku z lotem balonu stratosferycznego prof. Cosynsa jeden z tutejszych dzienników wieczornych zamieścił sensacyjną wiadomość, że dwai radjoamatorzy praścy przejęli o godz. 14 m. 20 sygnały S. O. S. z gondoli balonu. (S. O. S. znaczy dosłownie „Ratujcie dusze nasze“ i jest sygnałem, który wysyłają okręty będące w niebezpieczeństwie).

—o—

Składajcie ofiary na rzecz powodzian

na konto P. K. O. 315.500

Wylęknione dziewczę w komisarjacie.

Smutny przykład „opieki" rodzicielskiej.

Łódź, dn. 20 sierpnia. Chyba nic bardziej zbrodniczego niema jak znęcanie się nad bezbronnem dzieckiem, a już szczytem wszystkiego jest fakt jeśli czynią to rodzice.

A jednak coraz częściej spotykamy się z tem objawem

kompletnego zdziczenia

, coraz częściej słyszymy o biednych, nieszczęśliwych i bezbronnych dzieciach, które bite i maltretowane konają ze strachu i bólu.

Wczoraj znowu zanotowano taki przykry wypadek.

Do barjerki, za którą w komisarjacie policji dyżuruje przodownik zbliżyła się mała, skulona postać i zduszonym od łez głosem opowiedziała o swej nieszczęsnej doli

w domu własnych rodziców.

Dziewczynka ma lat 14, a przypomina 7-letnie źle rozwinięte dziecko. Nazywa się Janina Petura i mieszka z ojcem i matką macochą przy ul. Poprzecznej Nr. 5. Zarówno ojciec jak macocha znęcają się nad nią bijąc ją w okrutny sposób, głodząc i maltretując w najbardziej wyrafinowany sposób.

Onegdaj dziewczynka nie mogąc ścierpieć tego nieludzkiego traktowania rzuciła się z okna 1 piętra odnosząc obrażenia ciała. Za to wygnano ją z domu. Dokąd miała pójść? Przyszła do komisarjatu, bo tak dobrzy ludzie radzili.

I oto stoi wylękniona przed przodownikiem i prosi o ratunek.

Sprawą tą zainteresowała się policja. Przypuszczamy, że wyrodnych rodziców spotka

zasłużona kara.

11 miesięczna podróż naokoło świata.

Przed wyruszeniem „Daru Pomorza".

Gdynia, 20.8. Wczoraj w Gdyni zostali zaokrętowani na statek szkolny „Dar Pomorza", kandydaci do Szkoły Morskiej,

w liczbie 60 osób.

Po wstępnych ćwiczeniach w zatoce i na pełnem morzu w czasie których nowoprzyjęci kandydaci zapoznają się z olinowaniem ożagleniem oraz pracami przy rozwijaniu i stawianiu żagli. „Dar Pomorza" wyruszy w pierwszej dekadzie września w daleką podróż jedenastomiesięczną naokoło świata.

BESTJA, CZY CZŁOWIEK?

65-letnia staruszka zamordowała swego męża.

Drohobycz, 20.8. Donoszą o bestjalskiem morderstwie, dokonanem w Dobrowlanach, przez 65-letnią wieśniaczkę, Katarzynę Szwadczak, na swoim mężu, 75-letnim Hryniu. Staruszkowie mieszkali w jednej izbie, a w sąsiedniej ich zięć, Fed Kondratow z 26-letnią żoną Marją i dziećmi. Między Hryniem Szwadczakiem z jednej strony, a jego żoną, zięciem i córką panowały wrogie stosunki na tle majątkowem.

Wreszcie Szwadczakowa uplanowała zemstę.

W nocy Szwadczakowa o godzinie 3-ej zeszła z łóżka, zaświeciła lampę, którą zasłoniła chusteczką, ażeby w pokoju było ciemniej i przystąpiła do łóżka w którem spał jej mąż Hryń, leżąc na plecach. Szwadczakowa wetknęła mu chustkę do ust, poczem szybko postawiła na jego głowie worek z 50 klg. mąki. Chwyciwszy specjalnie zamówiony u kowala nóż długości 38 centymetrów, pchnęła nim męża w bok. Ponieważ natrafiła na kość,

nóż złamał się.

Wówczas okrutna kobieta chwyciła dwuzeb ne widły i kilkakrotnie pchnęła niemi męża w brzuch. Ofiara zaczęła charczeć. Morderczyni nie zdjąwszy worka i nie wyciągnąwszy wideł z brzucha, stanęła obok łóżka i pilnowała, aż nieszczęśliwy przestał się ruszać i skonał.

Przesłuchana przez sędziego śledczego Dukalca, Szwadczakowa przyznała się z cynizmem, w upełności do winy. Na obronę podała, że jej mąż bez jej zezwolenia począł sprzedawać majątek, a ostatnio sprzedał część gruntu za kwotę 450 zł., swemu krewnemu, Hryniowi Szwadczakowi. Jej zdaniem zmarły groził sprzedaniem całego majątku, tak, że ona i dzieci musiały

pójść na żebry.

Córka Szwadczakowej, Marja, zbudziła się krytycznej nocy na krzyk swej 7-letniej córki, Dorki i pobiegła do izby rodziców. — Na łóżku leżał ojciec z workiem na twarzy w brzuchu tkwiły widły. Marja poczęła krzyczeć, aż straciła przytomność. Mąż jej, Fed Kondratow, obudzony, zerwał się wszedł do pokoju, odepchnął klęczącą obok łóżka teściową, wyjął widły z brzucha i zdjął worek z mąką. Skonstatował jednak, że teść jego już nie żyje. Wedle zeznań córki zięcia oraz innych świadków, Szwadczakowa miała już wcześniej zamiar zgładzić swego męża, przez wrzucenie go do studni. W tym celu przywołała go raz do studni, rzekomo

celem naprawy wiadra.

Zaniechała jednak zbrodniczego planu, gdyż studnia była wysoko ocembrowana, zaś mąż jej był wysokim i tęgim mężczyzną i byłby się napewno wyrwał z rąk swojej oprawczyni. Morderczyni, która jest w pełni rozumu, grozi kara dożywotniego więzienia.

Za nieostemplowanie umów zagranicznych...

10 i pół miljona złotych grzywny

nałożono na Zakłady Żyrardowskie.

Warszawa, 20 sierpnia.

Sąd klubowy BBWR powołany w sprawie senatora Dobieckiego przesłuchał nowych świadków. Przesłuchanych zostało kilku panów dla

wyjaśnienia zagadnień żyrardowskich.

Orzeczenie sądu spodziewanie jest dopiero w przyszłym tygodniu po wszechstronnem zbadaniu materjału.

NAJWIĘKSZA GRZYWNA.

WARSZAWA, 19.8 — Stołeczna Izba Skarbowa przesłała do Ministerstwa Skarbu materjały dotyczące wymierzenia Zakładom Żyrardowskich grzywny w wysokości 10 i pół miljona złotych. Grzywnę nałożono za nieostęplowanie umów zagranicznych. Odwołanie zarządu Żyrardowa w tej sprawie będzie w ciągu najbliższych dni rozpatrzone przez Ministerstwo. Jest to największa grzywna, jaką w Polsce dotychczas wymierzono.

Całą tę kwotę zabezpieczono na hipotece Żyrardowa, którego nieruchomości szacowane są na 20 miljonów złotych.

200 TYSIĘCY ZŁOTYCH

kosztować będzie Polskę challenge

WARSZAWA, 20.8 — Wczoraj odbyła się konferencja prasowa w sprawie Challenge'u Przedstawicieli prasy zawiadomiono, iż uczestnicy tegoż Challenge'u nie będą udzielali

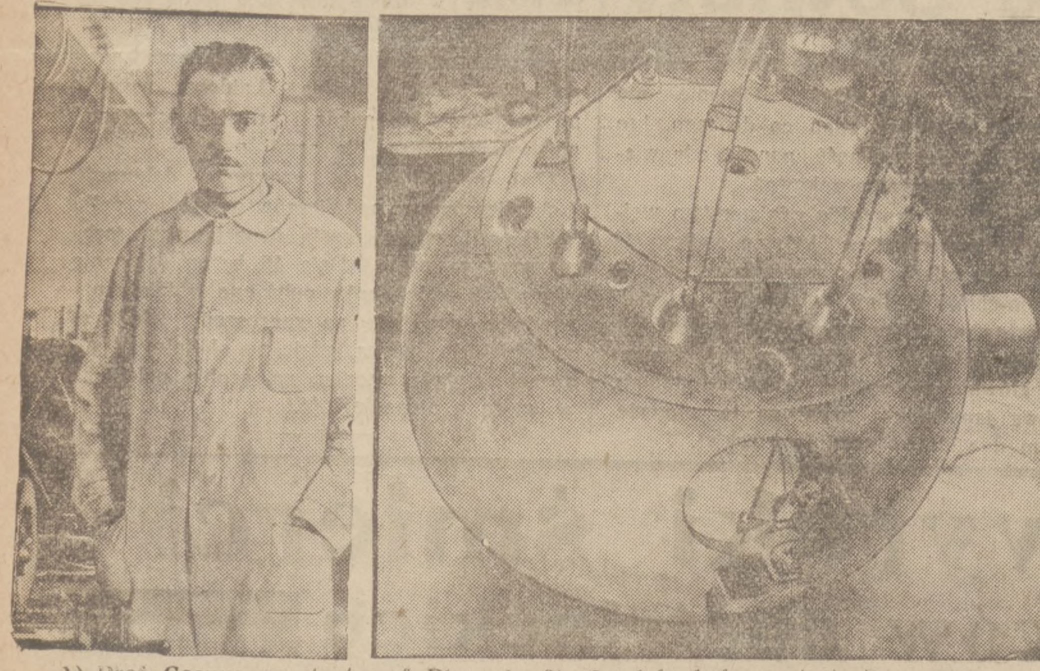
żadnych informacyj bezpośrednio.

Wszystkie natomiast wiadomości potrzebne prasie udzielać będzie kierownictwo imprezy. Szanse Challenge'u dotychczas nie dadzą się sprecyzować. Są one dla wszystkich uczestników jednakowe i dopiero po próbach technicznych można będzie zorjentować się o możliwościach

poszczególnych ekip.

Ostatnie przygotowania do tej wielkiej imprezy są już na ukończeniu. W budowie znajdują się dwie nowe trybuny dla publiczności. Koszt imprezy wyniesie około 200 tysięcy złotych.

LOT DO STRATOSFERY.



1) Prof. Cosyns, asystent prof. Piccarda. 2) Gondola balonu stratosferycznego.

Atak serca w wodzie.

Śmiertelna przejażdżka kajakiem.

Bydgoszcz, 20.8. Na Brdzie w Bydgoszczy wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 18-letniego Edwarda Pilichowskiego, ucznia korpusu kadetów w Nisku (Małopolsce).

Wypadek miał przebieg następujący: W pobliżu Mostu Bernardyńskiego jechali jednoosobowemi kajakami

dwaj uczniowie gimnazjum

humanistycznego w Bydgoszczy: Kazimierz Tobaczyński i Józef Andrzejewski. Po chwili zjawił się na brzegu rzeki ich dawny kolega szkolny, a obecnie uczeń korpusu kadetów w Nisku, Edward Pilichowski i począł prosić wioślarzy, aby zabrali go na przejażdżkę.

Andrzejewski odmówił prośbie, gdy tym czasem Tabaczyński dopłynął do brzegu i zabrał na swój kajak Pilichowskiego. W chwili, gdy chłopcy znaleźli się na środku rzeki,

kajak wywrócił się,

wskutek niezbyt wprawnego wiosłowania obaj uczniowie wpadli do wody. Nie tracąc przytomności, chłopcy uczepili się kajaku. Andrzejewski, a po chwili i ten kajak wywrócił się wskutek przeciążenia. Sytuacja stała się tragiczna. Chłopcy rozpaczliwemi głosami zaczęli wzywać pomocy. Na pomoc tonącym pośpieszyli dwaj rybacy: Józef Jabłoński i Bolesław Gruszczyński. Po kilkunastu minutach zdołano

tonących wyciągnąć

na brzeg, niestety jednak Pilichowski nie dawał już żadnych oznak życia, gdyż prawdopodobnie wskutek przestrachu dostał udaru serca i skonał.

Drugą ofiarę wypadku Kazimierza Tabaczyńskiego w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala, gdzie po energicznych zabiegach zdołano przywrócić mu życie.

Andrzejewski po wydostaniu się na brzeg poszedł do domu.

Wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

W nawiasach.

Taniość.

Pan łysy i pan szpakowaty spotkali się znów w kawiarni po przerwie wywczasów. Obaj opaleni, lecz nie nazbyt (słońce było skąpe tego lata), obaj wypoczęci i odmłodzeni.

— Niema złego, coby na dobre nie wyszło — rzekł po powitalnych serdecznościach i wypytywaniach pan łysy. Niezwykle kosztowne paszporty zagraniczne zmuszają wszystkich do wypoczynku i kuracji w kraju. W naszych uzdrowiskach wszędzie było niemal pełno tego lata.

— No, to wyjątkowo dla Sarmatów wstrzemięźliwość z wyjazdami zagranicę spowodował nietylko mur paszportowy. Niemasz muru, którego nie można byłoby przeskoczyć. Główną przyczyną tej abstynencji jest bodaj kryzys. Brak pieniędzy na kosztowne eskapady.

— A Polska jest tanim krajem. Za kilka złotych we wszystkich kurortach można znaleźć mieszkanie z całodziennem utrzymaniem. W pensjonatach, urządzonych przez niektóre dwory, pobyt z obfitą kuchnią kosztuje około trzech złotych. Za te pieniądze we Francji np. nie otrzyma się nawet przyzwoitego śniadania. Istny raj taniości!

— Ale czy to jest w istocie objaw tak pocieszający? Niskie ceny są zazwyczaj symptomem biedy. To dowód ogólnego braku gotówki, wysokiej wartości pieniądza, którego jest niewiele, którym mało kto rozporządza. Za stosunkowo niewielką ilość monety można wiele otrzymać. To nie taniość produktów, to drożyzna pieniądza. W krajach zasobnych, posiadających znaczne kapitały, wielkie rezerwy gotówki, pieniądz nie jest tak gwałtownie poszukiwany, nie bije w tym stopniu innych walorów. Zbyt niski poziom cen nie jest zjawiskiem dodatniem. Najbogatsze państwa, kraje największego poziomu życia, największego dobrobytu, jak Szwajcarja, Anglja, Francja, Szwecja, Danja są krajami względnie wysokich cen, ale i wysokich zarobków oraz płac.

— Więc sądzisz, że drożyzna byłaby lepsza od tej taniości, jaka panuje u nas?

— Ani drożyzna, ani taniość. Obie te krańcowości nie są pożądane. Ale równowaga między ceną produktu i wartością pieniądza. Od niej oddalamy się coraz więcej. Stąd bieda na wsi i nędza w miastach. Cóż z tego, że jest coraz taniej, kiedy wielu nie ma nawet tyle pieniędzy, aby wogóle cośkolwiek kupić.

Faun.

Dodatek sportowy

Śląsk bije Grzegórzecki 5:2

Ruch remisuje z Polonją

Polonja — Ruch 3 : 3.

Warta — Ł. K. S. 2 : 1.

Pogoń — Warszawianka 1 : 2 (!).

Cracovia — Garbarnia 2 : 1.

Śląsk — Grzegórzecki K. S. 5 : 2 (3 : 1).

Pierwsze na śląsku międzyokręgowe zawody kwalifikacyjne odbyły się przy udziale 3 tys. widzów na boisku S. M. P. w Świętochłowicach.

Składy: *Śląsk* — Mrozek, Bryła II, Seifert, Hanusik, Dębski, Walusz, Szprus, Gieroń, God, Bryła I i Olbrych. *„Grzegórzecki“* — Słobodzian, Lach, Piecuch, Kułeszir, Dukiel, Dudek, Krempel, Stolarczyk, Strugała, Haber i Piwowarski.

Obie drużyny przeprowadzają z początku szereg dobrze przemyślanych kombinacji, przyczem na wysokości zadania stoi zwłaszcza obrona krakowian. W 10 min. z dalekiego przyziemnego strzału pierwszą bramkę God, dzięki zawczesnej robinzonadzie bramkarza gości. Ślązacy biorą odtąd górę, przeważając nawet taktycznie. Kiedy bowiem w 20 min. po kiksie Bryły II uzyskuje Stolarczyk wyrównanie, niespełna 7 minut potem Gieroń z podania Olbrycha uzyskuje znów prowadzenie dla swoich barw. Faul Lacha, który powoduje podyktowanie karnego, zamienia w 40 min. God w 3 : 1.

Po pauzie krakowjanie zmieniają nieco skład. Gospodarze jednak zachowują całkowitą inicjatywę gry, zostawiając jedynie drużynie Grzegórzek dorywcze wypady. W 8 min. Hanusik nie niepokojony przez nikogo podwyższa wynik na 4 : 1. Incydent sędziego za zawodnikami Krakowa kończy się usunięciem Lacha z boiska.

Im bliżej końca meczu, tem przewaga Śląska się zwiększa. W zamieszaniu podbramkowem, w kłębowisku nóg udaje się Olbrychowi w 28 min. wpadkować po raz piąty skolei piłkę do siatki. W minutę pózaniej Mrozek, tak fatalnie chwyta piłkę bitą z wolnego, że ta odbija się o Seiferta i toruje sobie drogę do samobójczej bramki.

Dalszych kilka murowanych sytuacji pod bramką krakowian nie przynosi rezultatu cyfrowego i sędzia odgwizduje zawody [illegible] stanie 5 : 2.

Sędziował p. Knauer b. bobrze.

T. S. „Naprzód“ — Tenesvar 0 : 0.

Pierwszy występ Rumunów zwabił na boisko „Naprzodu“ przeszło 6 tys. widzów.

Goście wykazali pierwszorzędną kondycję fizyczną, jednak żadnych specjalnych walorów technicznych czy taktycznych nie reprezentują.

Atak ich, nic więcej poza lotnością nie wykazujący, grał defenzywnie, cofając się przed każdą gorętszą sytuacją. Pomoc słaba, natomiast trio obronne dobre.

W „Naprzodzie“, od czasu zrekonstruowania składu drużyny coś się nie kleji. Debiut Andrzejewskiego nie wypadł nadzwyczajnie. Obrona bez Stefana nie przedstawia już tego muru nie do przebicia, jak przedtem. Michalski jednak zaprezentował się dobrze. Pomoc i napad niepotrzebnie rozciągał grę wszerz. Pozatem musimy zanotować zanik dyspozycji strzałowej ataku.

Przebieg meczu mało ciekawy. Na 10 min. przed końcem gry bramkarz gości w wyniku zderzenia z Bochnią odnosi kontuzję i wynoszą go z boiska.

Mecz prowadził p. Pecok.

Tennis Borussia — 1. F. C. 5 : 3 (2 : 2).

1. F. C. wzmocniony zdyskwalifikowanymi swego czasu graczami, braćmi Görlitzami i Biniokiem rozegrał z racji otwarcia nowego stadjonu mecz propagandy z berlińską „Tennis Borussią“.

Obie drużyny okazują z początku nieco tremy i grają skutkiem tego nieco chaotycznie. Kiedy jednak w 16 min. Schmidt uzyskuje prowadzenie ze strzału bitego zresztą z linji bramkowej, gra staje więcej żywa przy lekkiej przewadze miejscowych Niemców. 22 min. przynosi wyrównanie z główki Pischki. Schmidt jednak w 23 min. ponownie zdobywa punkt, który w 2 min. później równoważy strzał Kullj.

Po pauzie Görlitz I [illegible] uje w 13 min. z karnego prowadzenie a [illegible] tner zaraz je równoważy. Ostatnie dziesięć minut należą całkowicie do gości, [illegible] w 36 min. przez Schmidta a 43 przez Hilberga zdobywają dalsze dwa cenne punkty stanowiące o zwycięstwie.

Zawody w obecności 9 tys. widzów prowadził p. Gryc b. dobrze.

„Slavia“ Ruda — „Czarni“ Chropaczów 3 : 2 (1 : 1).

Bramki dla Slavii Zawierucha (2) i Szajbel a dla Czarnych Smolin i Pytel. Sędzia p. Górka. Publ. około 1000. W przedmeczach II jun. Slavii z Naprzodem Ruda 2 : 1, a III jun. Slavij Czarni Chrop. 2 : 0.

Finał turnieju juniorów o puhar inż. Kellera pomiędzy Naprzodem z Rudy a Pogonią z N. Bytomia zakończył się zwycięstwem Pogoni 3 : 1.

Stadjon — Pole Zachodnie 9 : 0 (4 : 0).

Zgoda — Rożdzień-Szopienice 3 : 1 (1 : 1).

Bielsko — Gliwice 9 : 1 (3 : 0) !!!

O wejście do Ligi Śl.

Wawel — Iskra 1 : 1 (1 : 0).

Bramkę dla Wawelu zdobył Cyganek, dla Iskry padła samobójczo. Sędziował p. Pałsz[illegible] z Chorzowa. Publiczności 2 tys.

Concordia — Policyjny 1 : 1 (1 : 0).

—o—

Na drugie międzyświetlicowe święto sportowe urządzono na boisku W. F. i P. W. w Katowicach zawody lekkoatletyczne o nagrodę wędrowną prezydenta m. Katowic. Niektóre uzyskane wyniki są naprawdę ciekawe. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął zespół „Zorzy“ z Zawodzia (63 pkt.) przed zawodnikami Koła Uczestników Wykładów Katowice (26 pkt.).

Polska - Japonja 62:37

Mecz lekkoatletyczny pań Polska — Japonja zakończył się naszem zwycięstwem 62 : 37

60 mtr. 1) Walasiewiczówna — 7,6 sek., 2) Wakanabe (Jap.), 3) Freiwaldówna (Polska). *Kula:* 1) Wajsówna — 12,09 mtr., 2) Cejzikowa — 11,23, 3) Shimpo (Jap. — 9,3 mtr.

100 metrów: 1) Walasiewiczówna 11,8, 2) Wakanabe, 3) Orłowska. *Oszczep:* 1) Kwaśniewska 40 i pół metra, 2) Shimpo (Pop.) 40,2, 3) Yamamoto 38,41. *800 metrów:* 1) Świderska 2,26 mni., 2) Idoto (Jap.), 3) Nakamuta (Jap.), *Skok wdal:* 1) Wakanabe 5,21, 2) Idoto 5,07 m., 3) Przygórska 4,91 m. *200 metrów:* 1) Walasiewiczówna 24,5 sek., 2) Mądralówna, 3) Makina (Jap.). *Dysk:* Wajsówna 40,92, 2) Cejzikowa, 35,42, 3) Shimpo 31,29. Sztafeta 4 × 100: 1) Polska 51 sek., 2) Japonja.

Organizacja zawodów bardzo sprawna.

—o—

Wyścig szosowy o mistrzostwo świata

zamienił się w mordownię kolarzy

Wyścig szosowy 112,8 km. o mistrzostwo świata (12 rund po 9,4 km.) zamienił się dzięki ostrym wirażom trasy, szybkiemu tempu i nieczystej jeździe współzawodników w wielką morodwnię, z której wyszło cało zaledwie połowa startujących szosowców.

Już na 1-szem okrążeniu Popończyk wpada na bankiet, rozbija sobie dotkliwie czoło i traci 4 : 45 sek. na wyporządzenie maszyny. Pomimo bólu. Popończyk chce kontynuować wyścig, ale myli kierunek i zaczyna jechać w przeciwnym kierunku. Dopiero widzowie zawrócili Popończyka z drogi.

Przez pięć okrążeń gonił Popończyk czołową grupę. Oczywiście jadąc samotnie nie mógł dojść całej stawki. Widząc bezowocność wysiłków. Popończyk po pięciu okrążeniach wycofuje się z wyścigu.

Jeszcze gorszy los spotkał Oleckiego, który wywrócił się na 7-mem okrążeniu i potłukł się tak boleśnie, że pogotowie sanitarne odwiozło go do szpitaa. Chociaż Olecki niema połamanych kości, ani obrażeń narządów wewnętrznych, obtarcia skóry są tak bolesne, że jest rzeczą wątpliwą, czy Olecki będzie mógł wziąć udział w wyścigu Berlin — Warszawa.

Jedynym zawodnikiem, który ukończył wyścig, jest Kiełbasa. Wicemistrz Polski jechał doskonale i cały czas panował pod względem technicznym nad rowerem. Ostatecznie Kiełbasa sklasyfikowany został na 11-stem miejscu razem z 12-stu innymi zawodnikami.

Wystartowało do tego wyścigu 48 szosowców, ukończyło 23-ech. Pierwszą grupę stanowiło czterech zawodników, drugą — osiemnastu, a ostatnią jadący pojedyńczo i rozbity mistrz Rzeszy Kruecki.

W poniedziałek o godz. 6,50 rano reprezentacja szosowa Polski wyjeżdża z Lipska do Berlina, gdzie połączy się z drużyna, która będzie reprezentować nasze barwy na wyścigu Berlin — Warszawa.

Drużyna Zw. Powstańców z Bielska

zdobyła I-szą nagrodę w marszu na Odrę

W dniach 18 i 19 sierpnia, jako 15-tą rocznicę wybuchu I powstania odbywały się na Śląsku wielkie imprezy o charakterze wojskowym, mające wykać w 93 kilometrowym „Marszu Powstańców na Odrę“ oraz rajdzie rowerzystów na tej trasie, a nadto w rajdzie samochodowo-motocyklowy „Szlakiem Powstańców na Odrę“ na trasie 86 km. tężyznę fizyczną zawodników i przygotowanie techniczne.

Start zawodników w obecności p. Wojewody Śląskiego oraz licznego grona przedst. władz i społeczeństwa, rozpoczął się w dniu 18 bm. z „Trójkąta Trzech Cesarzy“ w Słupnej o godz. 5-tej rano, zaś raid samochodowo-motocyklowy w dniu 19 bm. z Rynku w Katowicach o godz. 9,30.

Do „Marszu Powstańców na Odrę“ stanęło 4 druż. wojskowe, O. M. P. 9, Zw. Strzeleckiego 3, K. P . W. 1, Powst. Śl. 22, Zw. Rezerwistów 3, O. D. R. 2, Podof. Rez. 1, razem 45. Łącznie samych zawodników startowało ponad 400.

Poprzez kilka odliczanych w ogólnej klasyfikacji punktów postoju kierowali się zawodnicy przy morderczem niemal tempie marszowem mety w Olzie.

W rajdzie rowerzystów brało udział 110 kolarzy, z których część stanęła w ostatnim etapie Rybnik — Olza do wyścigu kolarskiego — 26 km.

Rajd samochodowo-motocyklowy skupił 38 samochodów oraz 70 motocykli.

Na trasie przejazdu i przemarszu wszędzie bramy powitalne, manifestacje, obrzucanie zawodników kwiatami. Wszystkie miejscowości udekorowane. Do Olzy zjechały wszelkimi pojazdami oraz umajonemi wozami drabiniastemi niebywałe ilości ludzi, żebrane na wale i placu ochronnym wpadającej na Trójkącie Trzech Republik do Odry Olzie.

W godzinach popołudniowych tony orkiestry oraz huk wytrzałów kończył transmitowane przemówienie do powstańców i młodzieży Komendanta Głównego Zw. Powst. Kornkego, oraz p. Wojewody Śląskiego, który nawiązując do powstań śląskich, wykwitłych z idei Marszałka Piłsudskiego wzywał powstańców i młodzież do najrozleglejszego stosowania wskazań Wodza Narodu w życiu codziennem.

Następnie poszczególne komisje ogłosiły wyniki zawodów, poczem p. Wojewoda rozdawał zwycięzcom nagrody.

W „Marszu Powstańców na Odrę“ I nagr. przypadła 13 — Zw. Powst. Bielsko, II. druż. 3 — 27 p. p. Częstochowa, III. dr. 5 — 3 p. s. p. Bielsko, IV. dr. 23 — 74 p. p. Lubliniec.

W wyścigu kolarskim I. nagr. zdobył z policyjnych klubów sportowych St. Morga Łódź, II — Jan Głowacki Łódź, III St. Staniewski Warszawa, IV — Marjan Krzywkowski Chorzów.

W rajdzie samochodowo-motocyklowym I. nagr. na Polskim Fiacie p. Wiosna, II — Kordon, III — mjr. Politkowski, oraz aptekarz Sikorski.

Po rozdaniu nagród odbyła się defilada maszyn.

Wyniki zawodów prosimy podawać telef. 406-62

Magistrala kolejowa Śląsk-Gdynia

dała zysku 3 miljony złotych

Na skutek porozumienia francusko-polskiego towarzystwa kolejowego z rządem polskim, eksploatacja linji kolejowej Górny Śląsk — Gdynia, poczynając od dnia 1 marca 1933 r. była prowadzona przez P. K. P. na rachunek towarzystwa.

Wyniki eksploatacji linji w okresie dziesięciu miesięcy roku ubiegłego według obliczeń ministerstwa komunikacji, uzgodnionych z Towarzystwem, wykazują czysty zysk w wysokości 1.023.586.49 zł., po potrąceniu wszelkich wydatków eksploatacyjnych i kosztów obsługi kapitału akcyjnego i obligacyjnego. Doliczając do powyższej sumy dochodu, potrącone zgodnie z dokumentem koncesyjnym przy zamknięciu bilansu bonifikaty księgowane na rzecz Towarzystwa w wysokości 2.079.000 zł., ogółem zysk wyniesie 3.102.586,49 złotych.

Stosownie do porozumienia towarzystwa z rządem polskim zysk ten został przekazany w całości P. K. P., które w chwili obecnej prowadzą eksploatację linji. Pozatem należy zaznaczyć, że Towarzystwo w ciągu okresu bilansowego zamortyzowało obligacyj na sumę 6.353.000 franków, t. j. o 1.643 sztuk obligacyj więcej niż było przewidziane w planie amortyzacyjnym.

—o—

Poród na ulicy

Jej nowonarodzony synek miał szczęście ujrzeć światło dzienne na Śląsku, a nie wśród „naszych" mniejszości w Będzinie.

Również zawezwano pogotowie na ul. Katowicką, gdzie przed ogródkami szreberowskiemi znaleziono leżącego bez przytomności stróża drogowego Franciszka Czyryka (Gimnazjalna 31).

Według twierdzenia poszwankowanego został on pobity i skopany przez nieznanego i pijanego osobnika. W szpitalu, dokąd przewieziono Czyryka, stwierdzono wstrząs wewnętrzny.

Król warszawskich paserów

zaanektował gotówką banku katowickiego

WARSZAWA, 19. 8. Motyl Grinberg, inkasent domu bankowego S. Korngolda, jechał pociągiem wiedeńskim, wioząc 2.000 dolarów i 1.000 funtów szterl. dla wpłacenia do kasy Międzynarodowego Banku Handlowego w Katowicach.

W czasie podróży, Grinberg w pewnej chwili zasnął, a po przebudzeniu się spostrzegł, iż ma przeciętą kieszeń od kamizelki i z kieszeni tej skradziono mu 1000 dol. i 900 funtów.

W wyniku dochodzenia ustalono, iż sprawcami kradzieży byli należący do bandy usypiaczy kolejowych: Marjan Patnowski, przezwany Krowa oraz Heljodor Odachowski, nazywany Warjatem.

W tym samym wagonie, którym jechał Grinberg, jechali Moszek Tokarz, Abram Gitelman i Jan Majewski, właściciel restauracji w Rembertowie. Ci trzej panowie zajęci byli grą w karty. Po dokonaniu kradzieży karciana trójka, jak się później okazało paserów, wraz ze złodziejami dojechała do Koluszek, tam całe towarzystwo wysiadło i raczyło się w restauracji Gutmanowej.

Po uczcie u Gutmanowej passersko-złodziejska paczka wróciła autem do Rembertowa.

Po przyjeździe do Rembertowa złodzieje zwrócili się do Rubina Edelszajna, aby zmienił w kantorze bankierskim 300 funtów. Traf zrządził, iż Edelszain poszedł wymieniać banknoty do kantoru Korngolda, który dał już meldunek o dokonanem okradzeniu jego inkasenta. Pieniądze zatrzymano w kasie o współwłaściciel kantoru Szaja Grinberg udał się wraz z Edelszajnem do jego mieszkania, gdzie przebywali Abram Gitelman i Moszek Tokarz. Grinberg, po przybyciu do mieszkania Edelszajna, oświadczył obecnym tu kategorycznie, iż pieniądze pochodzą z kradzieży i zagroził natychmiastowem wezwaniem policji. Przerażeni paserzy zobowiązali się uroczyście, iż za wynagrodzeniem zwrócą bankierowi całą skradzioną sumę. Dla wykonania tego planu udano się natychmiast do restauracji Majewskiego w Rembertowie. Złodzieje przerażeni widokiem Grinberga oświadczyli Tokarzowi, iż czeka go dintojra za tę wsypę. Tokarz przeraziwszy się tej groźby, mając paszport zagraniczny, wyjechał natychmiast do Francji.

Tymczasem nadjechał do Rembertowa autem Korngold i całe towarzystwo złodziejów i paserów powędrowało do więzienia.

W związku z opisaną wyżej kradzieżą, Gitelman i Majewski skazani zostali po dwa lata więzienia każdy i po 3000 zł. grzywny za paserstwo, natomiast Anatoljusz Odachowski i Marjan Patynowski, jako bezpośredni sprawcy kradzieży, skazani zostali po 3 lata więzienia każdy.

Na żądanie naszych władz sądowych, władze francuskie wydały ukrywającego się we Francji Moszka Joska Tokarza.

W dniu wczorajszym sprowadzony z Francji król paserów Tokarz zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym, pod zarzutem uczestnictwa w opisanych wyżej przestępstwach.

Niedole i zbrodnie

Na ul. 3-go Maja w Chorzowie II najechał rowerem Wincenty Kołek (Mickiewicza 86) na dwuletnią dziewczynkę — Urszulę Meissner, która padając na kamienie doznała okaleczeń głowy. Winę wypadku ponosi rowerzysta z powodu nieprzepisowej jazdy i w związku z tem zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Do lokalu kuchni dla bezrobotnych w Chorzowie przy ul. Bytomskiej włamało się grono nieproszonych gości, którzy splądrowali spiżarnię, z której zrabowali zapasy, a nadto przy sposobności z podręcznej kasy zabrali większą gotówkę.

Ubiegłego rana na hałdzie kop. „Wujek" w Brynowie wspinający się na wózki wąskotorowej kolejki kopalnianej 12-letni Herbert **Szpałek Katowic** (Barbary 5) poślizgnął się **skutkiem nieuwagi** i wpadł pod koła, łamiąc **prawą nogę w stopie.**

Lekkomyślnego chłopca, którego ostrzegali **przed wspinaniem** się na gadoniki strażacy **kopalni, przewieznino** na kurację do domu.

Minionej nocy włamali się jacyś nieznani **sprawcy do kuchni** restauracji Franciszka **Kiedronia w Mysłowicach (Rynek 12),** gdzie skradli z przyległej spiżarni przechowywane tam aparaty fotograficzne, przybory kinematograficzne oraz większą ilość garderoby i różnych przedmiotów wartości 650 zł.

Do biur firmy Jacobsen w Szopienicach (Towarowa 1), włamali się wczoraj po usunięciu kraty od strony ogrodu jacyś nieujęci dotąd przestępcy, których łupem padła kwota 1000 zł. znajdująca się w biurku. Z sumy tej 200 zł. stanowiło własność cechu instalatorów.

Wczoraj wczesnym rankiem strażnik graniczny Jan Śmiejek z placówki w Makoszowach postrzelił przekradającego się z przemycanym towarem mieszkańca Makoszów 34-letniego Melchjora Henela. Kula trafiła Henela w lewą nogę powyżej kolana. Rana nie jest na szczęście grozna.

RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 20. 8. 1934 r. 6.30 — 7.4 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka lekka 13.05 Muzyka popularna 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Wesoła audycja muzyczna 16.45 Muzyka lekka 17.00 Audycja dla dzieci 17.15 Koncert kameralny 17.45 Recital śpiewaczy 18.00 Pogadanka dla kobiet 18.15 Muzyka (płyty) 18.45 Pogadnaka Brunona Winawera 18.55 Rozmaitości 19.00 „Kłótnie wielkich uczonych" 19.15 Audycja żołnierska 19.40 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Feljeton 20.12 Muzyka lekka 21.00 Capstrzyk 21.02 Porady radjotechniczne 21.12 Koncert popularny 22.00 „Wybuch wojny" — wspomnienia 22.15 Muzyka taneczna.

Żyjące manekiny krawieckie

„Cudotwórców" ujął policjant

Wczoraj nad ranem patrolujący funkcjonarjusz policyjny zauważył na ulicy Sienkiewicza w Nowej Wsi dwóch znanych władzom bezpieczeństwa zawodowców — Pawła Dworaczka i Ludwika Sikorę z Bielszowic (Cynkowa 16 i 20), którzy zmiatali objuczeni dwoma ubranemi w nowe garnitury manekinami, jakie ściągli po wybiciu szyby z wystawy kupca Salomona Winograda (Sienkiewicza 10). Ponieważ obaj złodzieje nie reagowali na wezwanie do zatrzymania, policjant oddał za nimi kilka strzałów z rewolweru, które jednak chybiły. W toku pościgu posterunkowy zdołał jednak obu złodziejaszków ująć. Siedzą.

Ledwo ukradł — już go mają

pech złodzieja w Szarleju

Wczorajszej nocy dokonano włamania do składu manufaktury Fryderyka Bocudra w Szarleju. Powiadomiona o włamaniu policja posiadając pewne wskazówki przeprowadziła rewizję u kochanki zanego na terenie Szarleja Piekar złodzieja i awanturnika Antoniego Pluszczyka, gdzie znalazła skradziony towar, a to kilka wałków materjałów w całości. Pluszczyka przymknięto.

Patrolujący funkcjonarjusz policyjny przetrzymał ubiegłej nocy w Michałkowicach powracajcyych z wyprawy mieszkańców tej miejscowości 35-letniego Stefana Kazka (Bytomska 19) oraz Józefa Główkę (Bytomska 20). Przy rewizji osobistej odebrano im łom, nożyce i wytrych oraz większą ilość papierosów pochodzących z włamania do kiosku Jana Tomanka w Michałkowicach. Trzeci ich wspólnik 24-letni Jan Mikołajczyk wprawdzie zbiegł, ale w toku pościgu został ujęty. Posiadał on również pewną ilość tytoniu i papierosów.

Lotnicy litewscy

bombardują Kowno

BERLIN, 19. 8. Z Kowna donoszą, że wczoraj podczas ćwiczeń samolotów bombowych z niewiadomych dotychczas przyczyn spadły z jednego z samolotów na przedmieściu Kowna 3 bomby.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jedna bomba nie wybuchła, pozostałe zaś eksplodowały w zabudowaniach folwarcznych nie wyrządzając większych szkód.

Trzęsienie ziemi

w Japonji

ŁONDYN, 19. 8. Z Tokjo donoszą, iż okręg Nagoya nawiedzony został dziś gwałtownem trzęsieniem ziemi, które wywołało wśród ludności olbrzymią panikę.

Według dotychczasowych wiadomości trzęsienie ziemi nie spowodowało iczniejszych ofiar w ludziach, natomiast szkody materjalne są znaczne.

Wskutek obsunięcia się ziemi unieruchomiona została komunikacja kolejowa przez jeden z tunelów.

Samolot skraca podróż!

Sprostowanie urzędowe

Na podstawie par. 11 ustawy prasowej z 7. maja 1874 r. (Dz. U. Rzeszy str. 65) proszę Pana Redaktora o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Nowy Czas" w tym samym dziale druku i tymi samymi czcionkami następującego sprostowania urzędowego:

Zarzuty zamieszczone w artykule „Nowego Czasu" z dnia 18. sierpnia b. r. Nr. 212 p. t. „Jak się odbywała licytacja u księcia pszczyńskiego", skierowane pod adresem uruzędników skarbowych i władz bezpieczeństwa, nie polegają na prawdzie. W szczególności nieprawdziwym jest zarzut zamieszczony w ustępie p. t. „Licytacja na zamku w Pszczynie" i w ustępie p. t. „Matactwa bandy", jakoby w toku wywołań licytacyjnych przy sprzedaży kompletu 41 rogów ktokolwiek z oferentów ofiarował ponad 815,— zł. (błędnie podano w artykule 820,— zł.) Natomiast prawdą jest, że po trzeciem wywołaniu i przybiciu wywołanej sumy, jeden z oferentów zaofiarował 830,— zł., na co otrzymał odpowiedź, że rogi zostały sprzedane.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „usłużność urzędników" jakoby na żądanie adwokata Chorzelskiego wstrzymano postępowanie przetargowe. Natomiast prawdą jest, że licytację rozpoczęto z 40-minutowem opóźnieniem, ze względu na potrzebę przestudjowania odpisów postanowień sądowych przedstawionych przez adwokata Chorzelskiego, a odnoszących się do wyłączenia niektórych przedmiotów urządzenia z pod zajęcia, na skutek skargi interwencyjnej Marji Teresy Hochberg z domu Delavare.

Nieprawdą jest, by pięć pająków zlicytowano za bezcen.

Natomiast prawdą jest, że za pająki te uzyskano sumę 1.735 zł., przekraczającą szacunek rzeczoznawcy prof. Kopery, Dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie.

Nieprawdą jest, by licytowany dywan odpowiadał rozmiarom rynku katowickiego. Notomiast prawdą jest, że rozmiary dywanu wynosiły 12 × 14 m. Dalej nieprawdą jest, że dywan ten sprzedany został za bezcen, natomiast prawdą jest, że za dywan ten uzyskano 2.415 zł., podczas gdy cena szacunkowa, ustalona przez prof. Koperę, wynosiła 400 zł. Nieprawdą jest również, że dywan ten kupił adwokat hr. Aleksandra Hochberga, natomiast prawdą jest, że dywan został nabyty przez handlarza dywanów Bobra z Krakowa. Dywan ten był przez użycie długoletnie zniszczony.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „Są nabywcy? — Niema", jakoby urzędnicy pytali się o nabywców na bibljotekę, natomiast prawdą jest, że urzędnik, pokazując bibljotekę, wywołał cenę szacunkową 6.500 zł. i że ceny tej nikt z biorących udział w licytacji nie podtrzymał, wobec tego bibljoteki nie zlicytowano.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „Straż zamku", jakoby utrudniano swobodny udział w licytacji. Notomiast prawdą jest, że wejście do zamku w Pszczynie w czasie licytacji umożliwione było każdemu po wykazaniu się posiadaniem 50 zł.

Nieprawdziwemi są zarzuty, zawarte w ustępie p. t. „Jak pracowali urzędnicy skarbowi?". W szczególności nieprawdą jest, by przerywano licytację z jakichkolwiek względów. Natomiast prawdą jest, że licytacja na zamku w Pszczynie w dniu 10. sierpnio b. r. odbywała się bez przerwy w czasie od godziny 10.10 do godz. 21.

Nieprawdą jest, by początkowo przez organ egzekucyjny cenę szacunkową ruchomości na 45.000 zł. ks. Pszczyński kazał podwyższyć do 104.000 zł. Natomiast prawdą jest, że podwyższenie to nastąpiło przez dodatkowe oszacowanie na zlecenie Urzędu Skarbowego, dokonane przez prof. Koperę, Dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie.

Nieprawdą jest, by z reguły większość przedmiotów sprzedawano zbiorowo. Natomiast prawdą jest, że sprzedawano w kolekcjach jedynie te przedmioty, których wartość przez sprzedaż w sztukach pojedyńczych by się obniżyła.

Nieprawdą jest, by urzędnicy skarbowi wychodzili wspólnie z adwokatem Chorzelskim. Natomiast prawdą jest, że urzędnicy ci wychodzili tylko w celu posilenia się i nie w towarzystwie adwokata Chorzelskiego.

Nieprawdziwym jest zarzut, zawarty w ustępie p. t. „Po przetargu", jakoby adwokaci nie potrzebowoli płacić przy przetargu. Natomiast prawdą jest, że adwokat Zechenter, pełnomocnik Aleksandra Hochberga, początkowo płacił za nabyte przedmioty gotówką, a w dalszym toku licytacji złożył do rąk urzędnika do ostatecznego rozrachunku kwotę 100.000 zł. na poczet należności za przyszłe nabycia.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „Za bezcen", jakoby 6 stołów w zamku w Promnicach sprzedano za bezcen, natomiast prawdą jest, że stoły te sprzedano za 740 zł. przy cenie szacunkowej prof. Kopery 720 zł.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „Pozbawić tchu", jakoby temperatura w pokojach, w których odbywała się licytacja, była nie do zniesienia. Natomiast prawdą jest, że temperatura była normalną, że licytacja odbywała się kolejno w różnych pokojach, a zarządzenia zapobiegawcze wydano celem uniemożliwienia kradzieży.

Nieprawdziwym jest zarzut, zamieszczony w ustępie p. t. „Interwencja policji", jakoby zatrzymanie 6-ciu stołów nastąpiło na skutek inerwencji policji, nakazanej przez adwokata Chorzelskiego. Natomiast prawdą jest, że interwencja policji wywołaną została sporem między Benjaminem Brattem z Będzina, nabywcą licytacyjnym stołów, a przedstawicielem firmy Agrarja z Mikołowa, który twierdził, że nabył stoły z drugiej ręki od wspólnika Benjamina Bratta.

Odnośnie do zarzutu, zamieszczonego w ustępie p. t. „Co na to p. Prokurator?" o odwołaniu licytacji, urzędowo wyjaśnia się, że w dniu 17. sierpnia licytacja się nie odbyła tylko dlatego, że niepodtrzymano ceny wywoławczej, wynoszącej 45.000 zł., i ze względu na to, że cena ta została w tym samym dniu wpłaconą przez adwokata Zechentera do Kasy Skarbowej.

Wkońcu stwierdza się, że ogólny szacunek urządzenia zamku w Pszczynie wynosi 104.000 zł., zaś zamku w Promnicy 20.000 zł., łącznie 124.000 zł., a ze sprzedaży licytacyjnej po wyłączeniu przedmiotów z tytułu skarg interwencyjnych, uzyskano 134.346 zł.

Za Wojewodę

W. Grossman

Inspektor

p. o. Kierownika Oddziału II.

w z. Naczelnika Wydziału Skarbowego

Sezon w Deauville.

WYWCZASY PRÓŻNIAKÓW.

OBRAZKI ZE SŁYNNEJ PLAŻY.

Deauville, w sierpniu.

Wieczór w hotelu „des Ambassadeurs". W dwu niszach dwie orkiestry: murzyńska z lewej strony, angielscy dżentelmeni z prawej. Podczas gry orkiestry angielskiej, Murzyni na znak solidarności artystycznej i właściwej oceny sztuki

wybijają rytm,

uśmiechając się do białych kolegów. Ci zaś z pogardą odwracają się do nich plecami, a podczas muzyki zespołu murzyńskiego okazują widoczne znudzenie.

Murzyni grają „la Carioca" wprost cudownie. Czynią wrażenie, że są w ekstazie. Najmniejszy i najczarowniejszy z nich, który obsługuje jednocześnie dziesięć bębnów, jest motorem życia całego zespołu. Wpada w jakiś szał podczas produkcji „la Carioca". Potrząsa krzesłem, odrzuca się wtył, krzyczy, płacze, gnie się we dwoje... trzyma głowę w obu rękach, wydając żałosne jęki: "Cario - caaa!„

Zespół angielski uśmiecha się na to z zażenowaniem. Znienacka zaczynają działać projektory — przedewszystkiem błękitny. Następuje produkcja pierwszego numeru: para Argentyńczyków — cudowna rudowłosa kobieta z przystojnym partnerem — tańczy „carioca".

Rude włosy kobiety w błękitnej atmosferze unoszą się, jak sztandar rewolty.

Po hucznych oklaskach na arenie tanecznej rozpoczynają się

zbiorowe tańce.

Widzimy liczne pary, uderzające nas urodą, a przedewszystkiem młodością. Tańczy pokolenie powojenne.

Po „carioca" zmęczeni Murzyni ocierają czoła zlane potem, podczas gdy Anglicy, chłodni i nienagannie ułożeni, przykładają saksofony do wąskich warg. Szef zespołu angielskiego, słynny kapelmistrz Gibbons z hotelu Savoy w Londynie, unosząc batutę, odwraca się do publiczności. Spojrzenie jego zdaje się mówić: „A teraz posłuchajcie prawdziwej muzyki".

Zdaje nam się, że tego wieczora popełniliśmy nietakt, żądając od „maitre d'hotel" cygara skromnej marki.

— Ach! — rzekł nam ze zrozumiałym ruchem brody — jeszcze nie doszliśmy do czegoś podobnego..."

Południe. W barze „pod Słońcem". Pokaz letniej mody męskiej. Ścisk nieopisany. Na estradzie defilują bokserzy i artyści filmowi. Są widocznie zażenowani i śpieszą się zejść z estrady. Jak sądzić można z tego pokazu mód, może wkrótce ujrzymy zawodowych

manekinów męskich.

Niezła perspektywa dla bezrobotnych tancerzy zawodowych.

Po skończonej defiladzie „piękności" męskich spostrzegliśmy wśród publiczności niezadowolone miny niektórych obrażonych mężów. Domyślamy się słów pocieszenia, użytych przez małżonki:

— „Co do mnie, mój drogi, uroda męska nie robi na mnie żadnego wrażenia". —

Murzyni zespołu muzycznego w barze „pod Słońcem" są niemal nadzy. Dyrygent ich jest bardzo piękny i zwie się Romeo.

O godzinie drugiej wszyscy udają się na śniadanie, plaża pustoszeje niemal zupełnie. Z wyjątkiem kilku osób, pragnących nietylko opalić się, ale dosłownie

upiec na słońcu,

niema nikogo. Upał panuje nieznośny. Wiatr również odpoczywa. Gorąco dokucza w tym stopniu, że człowiek radby ściągnąć nawet własną skórę, by sobie ulżyć.

Policjant, wyznaczony przez władze dla zapobiegania próbom ultranudyzmu, zmożony upałem, drzemie pod parasolem. Wśród omdlałych z gorąca ciał, wyciągniętych na rozpalonym piasku, krąży nieszczęsny Arab, obładowany jak wielbłąd, grubemi dywanami, i zachwala swój towar.

Tuż obok baru „pod Słońcem", przez czarny otwór, zobaczyć można kotły zakładu kąpielowego. Człowiek cały okryty pyłem węglowym, dokłada węgla do ognia. Wątpimy, czy pozazdrościć można biedakowi, że spędza okres „sezonu" w Deauville.

Na ukwieconym ładnie tarasie hotelu Normandy podczas obiadu widzieliśmy dwóch panów. Jeden z nich, grubas, połykał krewetki. Twarz miał zaczerwienioną i minę złą. Drugi, młody i blady, przyglądał się niebu. Wysoko, pomiedzy gwiazdami, lśniło ruchome światło — samolot linji „Londyn—Deauville". Grubas przestał pochłaniać skorupiaki, zapatrzywszy się w wędrowną gwiazdę, która przypomniała mu „niemiłe zdarzenie", jak się wyraził. Otóż w minionym tygodniu tymże samolotem udał się do Londynu. Podczas krótkiej podróży zabroniono mu palić cygaro, co go oburzyło. — „Ale zbeształem ich przynajmniej należycie!" — oświadczył.

Młody mężczyzna w milczeniu śledził zmniejszające się w odległości światło. Myślał o dokonanym cudzie — ludziach, szybujących wśród gwiazd. Towarzysz jego — wieczny malkontent widocznie — nie przestawał wymyślać, ukradkiem wycierając grube palce o obrus...

Am.

Pielęgnowanie nóg.

Wskazówki dla dorosłych i dzieci.

W nr. 8 „Pani Domu' p. Wanda Pomianowska zamieściła interesujący artykuł na temat pielęgnacji nóg. Przytaczamy z tego artykułu niektóre uwagi zawierające praktyczne rady.

Silna i kształtna noga jest uzupełnieniem urody kobiecej. Wada budowy nóg razi nasz zmysł estetyczny, ale te zasadnicze braki mogą być usunięte tylko specjalnemi zabiegami ortopedycznemi. Natomiast możemy doskonale zapobiec zniekształceniom lub schorzeniom, powodowanym głównie niedostateczną dbałością o nogi: o tem właśnie dziś pomówimy.

Noga, w szczególności stopa, ma trudne i ciężkie zadanie dźwigania całego ciała. Jeśli waga, człowieka jest nadmierna w stosunku do jego wysokości i wielkości stopy, nogi są zbyt obciążoneiwtedy trzeba o nie dbać specajlnie.

Pielęgnowanie nóg zupełnie zdrowych polega przedewszystkiem na pedantycznej wprost czystości. Należy je myć dwa razy dziennie, gdyż nogi brudzą się i pocą bardziej niż ręce. Do wody można dodawać łyżeczkę sody, boraksu lub ziół aromatycznych w małych ilościach albo też specjalnych soli do nóg, które można otrzymać w wyrobie różnych firm. Do utrzymania elastyczności skóry służą obojętne tłuszcze, np wazelina czy olejek migdałowy, które po umyciu wcieramy w wilgotny ejszcze naskórek.

Do zachowania zdrowych i ładnych nóg konieczne jest dobrze dobrane, wygodne obuwie, bowiem źle dobrane wpływa ujemnie nietylko na stopy, ale wogóle na nogi, jak również na złą pozycję ciała, doprowadzając mięśnie łydek do nadmiernego wytężenia.

Do pracy i na spacery odpowiednie jest obuwie tylko na niskich obcasach, bez korków wewnątrz bucików, gdyż chód na korkach zmienia punkt ciężkości ciała: miednica ulega wtedy znacznemu nachyleniu, a przez to zwiększa się szkodliwy ucisk na narządy wewnętrzne umieszczone w miednicy. Krępujący nogę pantofel na wysokim obcasie używajmy tylko na krótkotrwałe parady!

Zmęczenie łydek i kolan, tak często odczuwane w okresie letnim, usuwa natarcie oliwą ruchem lekko masującym, a następnie położenie się choćby na kilka minut w ten sposób, aby nogi znajdowały się wyżej niż głowa.

Kosmetyczne leczenie nóg w chwili ukazania się szpecących i dokuczliwych schorzeń. Najczęstszym kłopotem jest nadmierne pocenie się nóg, spowodowane zbytniem wydzielaniem gruczołów potowych wywołuje to przykrą woń, pochodzącą z rozkładu kwasów tłuszczowych na powierzchni skóry. Pot zawiera składniki żrące, wskazana jest przeto częsta zmiana pończoch oraz chłodne kąpiele z dodatkiem cali hyper manganicum, co jest środkiem skutecznym, a najmniej skomplikowanym.

Bardzo dobrym, ale dość mocnym środkiem na pocenie się nóg są kąpiele w roztczynie wodnym formaliny: 5 g. formaliny na 1 i pół — 2 litrów wody zależnie od wrażliwości skóry: można też stosować obmywanie nóg przez kilka dni 5 proc. roztczynem wodnym formaliny. Po każdym z tych zabiegów zaleca się zasypywanie pudrem o następujących składnikach: 3 g. ałunu, 17 g, łojku albo 3 gr. garbniku chininy, ś5 g. mączki ryożwej: zamiast pudrowania można nogi pędzlować 2 —3 razy dziennie mieszaniną z 2 g. sproszkowanego kwasu bornego i 100 g. spirytusu 7g procentowego. Formalina jest gryząca i drażni skórę, należy więc przed jej stosowaniem wygoić ranki, otarcia lub oparzenia.

Bolesne pękanie naskórka między palcami nóg usuwamy obfitem pudrowaniem talkiem oraz zakładaniem na dzień między palce cienkich płatków waty lub gazy.

Gęsią skórkę spotykamy nietylko na ramionach ale i na nogach w postaci małych krostek, występujących na tylnej i zewnętrznej powierzchni podudzi dookoła włosków. Dobre wyniki daje stosowanie na noc maści: 10 g. pumeksu sproszkowanego 20 g. siarki strąconej, 3 g. szarego mydła mazistego, 35 g. wazeliny: po nasmarowaniu tą maścią bandażujemy nogi, by nie plamić pościeli.

Odciski tworzą się na każdej stopie niewygodnie pomieszczonej w obuwiu. Chociaż odciski nie prowadzą do utraty zdrowia, jednak mogą wywoływać ostre bóle, co się fatalnie odbija na ustroju psychicznym.

Istnieje wiele preparatów fabrycznych usuwających odciski: działają one rozmaicie przez zmiękczenie, wypalenie lub skruszenie naskórka. Wiele z nich jest skutecznych, trzeba tylko mieć cierpliwość w ich stosowaniu. Dobre wyniki daje obmywanie mieszaniną jednej części kwasu salicylowego na dwie części octu lub kolodjum do pędzlowania. W ostatnich czasach światłolecznictwo daje najlepsze rezultaty, gdyż usuwa nagniotki bezboleśnie i nazawsze.

Na ulżenie bólom przy chodzeniu należy miejsce zajęte przez odcisk otoczyć krążkiem filcowym, który można otrzymać w aptece lub składzie aptecznym. Żadne leczenie jednak nie przyniesie skutku, jeżeli obuwie będzie stale nieodpowiednie.

* * *

Wskazówki tego artykułu, powinny być stosowane nietylko w stosunku do osób dorosłych, ale przedewszystkiem do dzieci i to od najmłodszych lat. Bacznej kontroli należy poddać obuwie dziecka, aby nie deformowało nogi: przy wyborze kierujemy się tylko dostosowaniem obuwia do kształtu stopy i wygodą. Obcasy niskie, końce obuwia, oddalone od brzegu paznokcia wielkiego palca najmniej na 1. cm. Dobrze dobrany trzewik umożliwia dziecku oparcie całej stopy, o ziemię a tem samem zapewnia prawidłowy chód, utrzymujący kręgosłup w należytej postawie.

Stroje ludowe w Alzacji.



W górskiej części Alzacji zachowały się jeszcze dawne stroje ludowe.

Karjera dowódcy niemieckiego frontu pracy.

Sylwetki na tle swastyki.

(Korespondencja własna

Berlin, w sierpniu

Jak wiadomo, szefem niemieckiego frontu pracy zamianowany został dr. Ley. Jest to osobistość nadzwyczaj ciekawa. Na polu niemieckiej polityki pojawił się w chwili, kiedy sam został zdyskredytowany zarówno gospodarczo, jak i towarzysko. W roku 1928 został zwolniony z pracy w największych zakładach chemicznych „I. C. Farben". Otrzymał wypowiedź „na godzinę', jak się powiada, a to dlatego, że dał się poznać jako notoryczny pijak. Jego przełożeni obawiali się powierzyć mu wyrobu tak waknych mieszanin chemicznych. O los ludzi nie bał się nikt. Dr. Ley bezpośrednio po tem zdyskredytowaniu rzucił się w wir polityki i począł wychowywać lud niemiecki. Łatwo odgadnąć, jak wychowanie to wyglądało. Jego nowo założony tygodnik „Westdeutscher Beobachter" podniecał i ukajał najniższe instynkty ludu. Każdy numer czasopisma przynosił brud całego tygodnia. Ale był to brud przygotowany a czytelnikom podawano go tak, aby to uważano za brud niemieckiego życia politycznego i aby na Hitlera i jego ruch wskazywano, jako na jedyną nadzieję niemieckiego narodu.

Pomimo, że czasopismo starało się zyskać poczytność w najszerszych sferach ludowych, przecież usiłowania w tym kierunku nie miały takiego powodzenia, aby zaspokoiły finansowe aspiracje Dr. Leya. Po pewnym czasie dr. Ley musiał przyznać, że i na tem polu dostał się na drogę bardzo przykrą, bowiem długi czasopisma doszły do zawrotnej wysokości. Wierzyciele nie chcieli dłużej czekać i dr. Leya sądownie wezwano do złożenia manifestacyjnej przysięgi, że nie posiada żadnego majątku. Tu zjawił się zbawiciel. Pan Rudolf, doradca prawny wielkiego przemysłowca Wolfa.

Nazwiska Wolfa i Rudolfa złączone są z wypadkami, z których dałby się zmontować zajmujący romans kryminalny. Wolf był kiedyś skromnym kupcem, który dorobił się później olbrzymiego majątku. Stał się obawianym przez konkurencję przemysłowcem i multimiljonerem. Wśród jego współpracowników wyrósł nieprzyjaciel na śmierć i życie. Był to właściciel mniejszej ilości akcyj, Tenhaew. Ten wniósł do sądu obszerne zeznanie, w którem nadzwyczaj przekonywująco obwinił Wolfa o fałszowanie bilansów, krzywoprzysięstwo itp., sprawki, o których byli wspólnicy często wiedzą. Pomimo najlepszej woli sąd nie mógł uczynić nic innego, jak tylko wszcząć śledztwo. — Sprawę powierzył nadzwyczaj zdolnemu prokuratorowi celem wstępnego rozpatrzenia. Był to prokurator Rudolf. Jak to często w życiu się zdarza, obaj panowie się zapoznali, obwiniony miljoner i biedny prokurator stali się przyjaciółmi. Niebawem Rudolf opuścił stanowisko prokuratora i został prawnym doradcą przemysłowca Wolfa. I to często się zdarza. Z czasem stał się najbliższym współpracownikiem multimiljonera.

Jednym z pierwszych czynów Rudolfa było, że zwrócił ster domu Wolfa w prawo. Właściciel firmy Otton Wolff zbliżył się do niemieckich nacjonalistów. Schleicher bywał u niego bardzo częstym gościem. Podczas, gdy szef starał się wniknąć do niemieckiego handlu bronią jego prawny doradca szukał drogi do Hitlera. Pośrednikiem był tu dr. Ley.

Dr. Ley stale znajdował się w krytycznej sytuacji finansowej. Okoliczność ta jest nadzwyczaj pożądana dla tych, którzy szukają ofiar, które mogliby sfinansować. — Zbankrutowany dr. Ley nie był zbyt drogi. Z pieniędzy, jakie dała mu firma Wolfa dla hietlrowskiej organizacji zużył dla własnych potrzeb niekontrolowany sekretarz staroreńskiego okręgu tylko około 60.000 marek. Po zaspokojeniu pretensyj dr. Leya przyszła kolej na czasopismo. Dla czasopisma zainteresował Rudolf bankiera Schrodera, w którego mieszkaniu swego czasu doszło do porozumienia pomiędzy Hitlerem i von Papenem. Za pośrednictwem Schrödera otrzymało czasopismo, które swym poziomem odpychało raczej a nie przyciągało, regularne subwencje od nadreńskich przemysłowców.

Nie trwało długo, a okazało się, że Rudolf miał szczęśliwą rękę, kiedy postanowił, pośredniczyć w finansowaniu dr. Leya. Ten ostatni począł się wspinać na drabinie, karjery. Zwrócił na siebie uwagę zaatakowaniem przewodniczącego partji socjalno - demokratycznej Welsa, dzięki czemu zaproszony został do Monachjum. Kiedy niemieckie organizacje zawodowe został zglajszaltowane i pozbawione środków pieniężnych, stał się dr. Ley przywodcą niemieckiego frontu pracy.

W międzyczasie w Kolonji wybuchła bomba przeciwko przemysłowcowi Wolfowi. Jego przeciwnikowi udało się dopiąć tego, że Wolf znalazł się na liście korupcjonistów, jaką opublikował reżym Hitlera. Jako taki miał być ukarany. Obecnie mógł pomóc jedynie dr. Ley. I rzeczywiście pomógł.

Dyktator frontu pracy rozpoczął za kulisami akcję oczyszczającą. Wolf musiał przyznać pewne ustępstwa. Musiał wyrzec się swego długoletniego wspólnika i przyjaciela Straussa, który był żydem, jego przedsiębiorstwo tylko w tym wypadku może być uważane za przedsiębiorstwo czysto narodowe. Tym, którzy wątpili, kazano wierzyć że szef firmy pochodzi ze starej protestanckiej rodziny. Po tych koncesjach, których Wolf musiał udzielić, działał dyktator Ley dalej. Dopiął tego, że oznajmiono publicznie, że Wolf jest bez skazy i zmazy.

W swym czasie dr. Ley dopiął szczytu swej karjery. Rzesza niemiecka zamianowała go swym przedstawicielem na międzynarodowej konferencji pracy w Genewie. Pijany, w genewskich winiarniach dr. Ley objaśniał obcym delegatom hitlerowską filozofję. Wobec zagranicznych dziennikarzy wygłosił krótką mowę, z której dał się wywnioskować jego stosunek wobec klasy robotniczej. M. in. powiedział on: Kiedy dawniej przypatrzyliśmy się komunistycznej frakcji w sejmie Rzeszy, mieliśmy wrażenie, że jest to banda specjalnie dobranych kryminalistów. Takie same wrażenie odnoszą i obecnie, kiedy popatrzę się na grupę pracy. To powiadam wam, są typy. Gdybym około siebie miał zastęp dobranych ludzi uczciwych, sam obawiałbym się ich".

Przedstawiciele dwudziestu narodów w Genewie odpowiedzieli na te słowa tak stanowczo, że dr. Ley musiał opuścić Genewę. Kiedy powrócił do Niemiec kazał współdelegata, który z nim wysłany był do Genewy, zamknąć w obozie koncentracyjnym. Dn. 30 czerwca dr. Ley był w towarzystwie Hitlera. Jego radykalne mowy, wygłaszane kiedyś do robotników poszły w niepamięć. Jedna rewolucja spełniła wszystkie jego marzenia. Poco więc starać się o drugą rewolucję?

Zygm. R...cki.

MILJARD NA REMONT DOMÓW.

20 000 banków w U. S. A. wyznaczyło kredyt w wysokości jednego miljarda dolarów na remont domów. W odezwie, ogłoszonej 13 b. m. w gazetach, banki oświadczyły, że „każdy przyzwoity i uczciwy właściciel domu, który zechce przeprowadzić remont w swoim domu, może otrzymać kredyt od 500 dolarów poczynając na 5% rocznie". Inicjatywa do tego kroku wyszła od rządu, który spodziewa się, iż w ten sposób tysiące rzemieślników znajdzie okazję do pracy i zarobku i że w ostatecznym wyniku spora liczba bezrobotnych zostanie wciągnięta w orbitę pracy zarobkowej.

BŁĘKITNY FILM.

Pod tytułem „Niebieski dymek" nakręca w Paryżu baron Thiery film, w którym wszystkie role grają amatorzy, członkowie arystokracji francuskiej. Wśród aktorów spotyka się nazwiska: baronowej Rosco, p. Balbarin, markizy de Coussage, wicehrabiny de Richemont, hrabiny de Ronalle, hrabiego Camberet, de Vissoc i t. d. Film, którego akcja rozgrywa się w sferach arystokratycznych, nie będzie, rzecz prosta, wyświetlany publicznie, a zdjęcia odbywają się w pałacach i w majątkach aktorów.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

15

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Przybyły położył walizkę na górne łóżko, rzucił do siatki laskę bambusową jakiegoś niesamowitego kształtu, zdjął kapelusz, zgniótł go niedbale w dłoni i wetknął do kieszeni płaszcza.

— Mam przyzwyczajenie przyjeżdżać na dworzec na ostatnią chwilę. Zrobiłem z tego rodzaj sportu. Nie znam nic nudniejszego, jak czekanie na odjazd. Wskoczyłem do pociągu, gdy już był w ruchu. Byłoby fatalnie, gdybym był trafił do niewłaściwego!

Jan Rojek nie odpowiedział ani słowa i usiłując ukryć nerwowe dreszcze, pochylił się nad gazetą. Dotąd miał nadzieję, że będzie jechał sam. Nieoczekiwany wypadek zmieszał go, zwiastując niebezpieczeństwo. Wywiadowca? Wprawdzie Hanka Wolska znikła pod doświadczoną rękę doktora chemji Marji Rojkówny, ale to jeszcze nie daje absolutnej gwarancji, że ten pan nie jest z policji.

Tymczasem dziwacznie ubrany jegomość już nie zwracał wcale na Janka uwagi, jakby naprawdę nie wiedział, co zaszło przed trzema dniami i właśnie to się wydawało podejrzanem i wyglądało na rozmyślne naigrawanie się, czy też pewnego rodzaju sport.

Pasażer spokojnie ściągnął swój płaszcz wielbłądzi, wyjął dużą papierośnicę, otworzył ją— pociągnęło lekkim aromatem dobrego cygara hawańskiego —po namyśle schował papierośnicę, jeszcze raz sięgnął ręką do kieszeni i włożył do ust kawałek gumy do żucia.

Był dużego wzrostu, szeroki w ramionach, miał szczerą, odważną twarz, której w żadnym wypadku nie można było nazwać ładną; ostatecznie nie dbał o to, jakie wrażenie sprawia jego wygląd zewnętrzny, bo uważał, że ludzie naogół nie są warci tego, by zabiegać o ich względy.

Wywiadowca?. . . Jan Rojek zaszył się w kąt i z obawą obserwował każdy ruch nieznajomego.

Konduktor wagonu sypialnego wszedł cicho, jak dobrze wytrenowany lokaj. Usiłując nadać głosowi niskie tony, Rojek zapytał, czy musi być obecny przy kontroli paszportu.

— Nie, proszę pana, to jest zupełnie niepotrzebne — odpowiedział konduktor, zabierając paszporty i bilety kolejowe obu podróżnych .

Skolei zapytał drugi pasażer, czy można w tym pociągu dostać szampana?

— Naturalnie! W wozie restauracyjnym jest szampan, konjak, likier—wszystko, co pan sobie życzy!

— Doskonale. W takim razie niech pan każe mi przynieść pół butelki szampana, ale zimnego!

Janek całkiem zgłupiał. Przypuszczenie, że urzędnik policji śledczej może pić szampana, wydało mu się rażącym nonsensem. A może to był prezydent policji we własnej osobie? .. . Wszak nie jest wykluczone, że mógł sam się podjąć śledztwa w sprawie Szwarcberga, a szampana zamówił poprostu dla niepoznaki.

Jankowi zimno się zrobiło, gdy zobaczył, że jego towarzysz podróży ciągnie drogie wino jak wodę, i nie pytając o pozwolenie usiadł na dolnem łóżku, trzymając szklankę w jednej ręce a grzebiąc drugą w całym stosie czasopism i broszur. Wybrał jedną i pogrążył się w czytaniu, klepiąc się raz po raz po kolanie. Podczas lektury jego twarz nabrała niebezpiecznego, prawie groźnego wyrazu.

Rojek zdążył zauważyć okładkę: Hegelin. „Fizjologja człowieka".

Niewątpliwie książka bardzo go interesowała, ponieważ czytał uważnie wiersz po wierszu, nie odrywając oczu nawet wówczas, gdy podnosił szklankę do ust; zdawało się, zapomniał, że oprócz niego jest jeszcze ktoś w przedziale.

Wreszcie Janka zaczęło denerwować to bezustanne, skupione czytanie; miał ochotę przerwać mu i zapytać bez ogródek, czy nie słyszał czegokolwiek o wypadku ze Szwarcbergiem. Znów rozwinął gazetę i zaczął szukać słowa „Szwarcberg", sądząc, że gazeta powinna umieścić wszystkie wiadomości, jakie uzyskano w tej sprawie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. W żadnej gazecie nie znalazł nawet wzmianki o Szwarcebrgu; w ciągu ubiegłej doby wybuchł wielki pożar, popełniono dwie kradzieże z włamaniem oraz zamordowano jakiegoś jubilera w celach rabunkowych. Zdawało się, sprawa Szwarcberga poszła w zapomnienie. Ostatecznie nie było w tem nic dziwnego, ponieważ samobójstwo stało się w dzisiejszych czasach zjawiskiem tak powszedniem, że przestało na długo zaprzątać umysł czytelnika, choćby okoliczności, towarzyszące wydarzeniu, nasuwały pewne refleksje, jak naprzykład w danym wypadku; poza tem sam pomysł pozbawienia się życia w mieszkaniu całkiem nieznajomych ludzi można było równie dobrze wytłumaczyć urojeniem, swego rodzaju idee fixe.

Sąsiad Rojka nagle parsknął głośnym śmiechem. Postawił na stoliku szklankę, która mu przeszkadzała, i aż się zanosił w napadzie niepohamowanej, żywiołowej wesołości. Janek zerknął spodełba na trzęsącego się od śmiechu jegomościa i pomyślał, że ten albo się upił, albo kpi z niego. A może śmiech był wyrazem zadowolenia, że trop nie był fałszywy i że tym razem zdobycz już mu się nie wymknie z rąk . . ?

Dziwaczny pasażer uderzył się dłonią po kolanie, jeszcze raz się roześmiał spojrzał nagle na towarzysza i zapytał po polsku:

— Pan Polak?

— Tak!

— Poznałem to odrazu. Niech się pan nie dziwi, że się roześmiałem. Czasem się trafi na taką rzecz, że nie sposób się powstrzymać od śmiechu. Żeby trochę skrócić czas i ubawić pana, dam panu taką zagadkę: czterdzieści litrów wody cztery litry amonjaku, dwadzieścia kilo węgla, półtora wapna, ośmset gramów fosforu, dwieściepięćdziesiąt soli, sto gramów siarki i minimalne ilości innych dodatków, jak fluor, żelazo, saletra, magnezja, jod— co to jest?

Odrzucił wtył głowę, jakby dopiero teraz po raz pierwszy spostrzegł twardy wzrok Rojka; odczuł ten wzrok jak dotknięcie. Nie czekając na odpowiedź ciągnął:

— To jest człowiek, mój panie! Człowiek nie jest niczem innem, jak retortą pełną mieszaniny przeróżnych chemikalij. Ogólna cena wszystkich składowych części wynosi zaledwie dziewięćdziesiąt złotych! . . .

Jednym haustem opróżnił szklankę i znów się roześmiał. Zdawało się, niezwykłą przyjemność sprawiało mu właśnie to, że człowiek kosztuje niecałe dziewięćdziesiąt złotych.

Rojek siedział przyczajony. W słowach nieznajomego wyczuł ukryty sens przytem jego uśmiech dźwięczał wyraźnie złowrogo. Wysłano za nim Polaka by lepiej go przyłapać. Czy nie zastawiał pułapki określeniem ceny człowieka? Z pewnością wie wszystko, a tego sposobu użył jedynie poto, by dać do zrozumienia, iż doskonale mu jest wiadomem, że przed trzema dniami został zniszczony objekt wartości około dziewięćdziesięciu złotych.

— A dusza? Na ile szacuje pan duszę ludzką?

Jan Rojek też się roześmiał i ten bezwiedny śmiech przeraził go. Spojrzał nieznajomemu prosto w oczy i zapytał

D. c. n.

TAJEMNICA WILLI POD PARYŻEM.

Morderca katem bestji.

Jednym z najzawilszych wypadków kryminalnych było w kronice policyjnej morderstwo w willi Maud w Paryżu, popełnione 21 lat temu przez niewykrytego sprawcę. Właścicielką willi, 81-letnią Magdalenę de Mouel znaleziono zabitą

trzema ciosami noża.

Nikt nie zwrócił na to uwagi, że staruszka nie miała żadnego majątku i że morderca nie zabrał nic z mieszkania. Nie zainteresowano się także faktem, że nikt nie znał bliżej zamordowanej, choć mieszkała ona w tym domu kilkadziesiąt lat. Sensację wywołała dopiero sekcja zwłok, podczas której lekarze stwierdzili, że ofiara jest... mężczyzną.

Śledztwo rozpoczęło się od stwierdzenia identyczności tego dziwnego człowieka, który przez 25 lat udawał w swej willi kobietę. Zdawało się, że sprawa jest na najlepszej drodze Szybko odszukano prawdziwą Magdalenę de Mouel, która mieszkała 60 lat bez przerwy w wiosce Charente i wyjechała stamtąd.

Wszyscy starsi ludzie miejscowi znali dobrze jej rodziców i jej męża. Jej ojciec i matka zmarli jednego dnia razem.

z nieznanej przyczyny.

Ale ta podejrzana śmierć miała miejsce pół wieku temu. Prawdziwa Magdalena Mouel miałaby była w chwili morderstwa w willi Maud 60 lat, zamordowany zaś mężczyzna liczył wedle orzeczenia lekarzy 70 kilka lat.

Teraz władze stanęły przed możliwością poczwórnej zamiast jednej zbrodni. — Człowiek uchodzący za kobietę, mógł być mordercą Magdaleny Mouel, a także mordercą jej rodziców i męża. Nie można było jednak ustalić, skąd przybył on do willi Maud i kiedy, wśród jakich okoliczności rozpoczął żyć pod przebraniem kobiecem. Przeszukano drobiazgowo każdy szczegół na miejscu zbrodni i nie znaleziono najmniejszego śladu walki.

W pokoju panował

wzorowy porządek.

Wśród obuwia zamordowanego znaleziono parę staromodnych prawie nie noszonych trzewików damskich na wysokich obcasach. Miały one niski numer i mężczyzna nie mógłby ich ubrać.

Odszukano sklep z obuwiem, z którego pochodziła ta para trzewików. Właściciel potrafił stwierdzić tylko tyle, że obuwie takie sprzedawał jego poprzednik jeszcze przed 15 laty. Odnaleziony skolei poprzedni właściciel sklepu podał, że trzewiki te sprzedał któryś z jego subjektów, a nie on. Drugi punkt zaczepienia w śledztwie stanowił

kawałeczek papieru,

znalezionego w sąsiednim pokoju, na którym widniały wyblakłe słowa, czytelne tylko w urywkach, które brzmiały „będę Cię zawsze kochał... czas... strzeż swego życia... zabił". Z podpisu pozostała tylko początkowa litera nazwiska „R" i jedna litera „e" z imienia. Więcej nie dało się zrekonstruować.

Trzecim śladem był zegarek ofiary, który stanął o godzinie 8-ej wieczorem. Służąca zeznała, że jej „pani" kładła się

zawsze bardzo wcześnie

wieczorem do łóżka i nakręcała zegarek o 8-ej. Co przeszkodziło zamordowanemu nakręcić zegarek tego wieczora? Wszak lekarze ustalili, że śmierć nastąpiła między godziną 12-ta a 1-a w nocy. Śledztwo utknęło na martwym punkcie i mimo wielomiesięcznych wysiłków nie posunęło się odtąd ani na krok. — Morderca urządził się tak sprytnie, że wymknął się na zawsze karzącej ręce sprawiedliwości. Było to tuż przed wojną i w trakcie wielkich zdarzeń zbrodnia utonęła w niepamięci.

W 1917 r. oficer policji, który prowadził niegdyś tę zagadkową sprawę, bawił ze swoim pułkiem w rezerwie w jakiejś zapadłej wsi w Szampanji.

Oficerowie opowiadali sobie wieczorem ciekawe przygody ze swego życia. Wtedy i ów inspektor policji zdał kolegom relację ze zbrodni, której nie udało mu się rozwikłać. W miesiąc później pułk poszedł na front i ów oficer został ranny i odjechał do szpitala.

W szpitalu otrzymał od notarjusza w Paryżu list, wręczony notarjuszowi przez nieznanego człowieka. Treść brzmiała: „Niewiem, czy

wrócę żywy z frontu.

Chcę panu tylko powiedzieć, że „pani de Mouel" była niezwykłą bestją. Ręka sprawiedliwości nie mogła jej dosięgnąć. Dlatego wykonałem na niej wyrok, który jej się dawno należał".

JESIEŃ ZA PASEM.

Czas pomyśleć o przeróbkach.

Już pojawiły się w handlu pierwsze astry. Kwiaty te przypominają nam, że lato jest u schyłku i zwiastują zbliżenie się nieubłaganej jesieni.

Paryż już rozesłał po wszystkich zakątkach świata swoje żurnale mód z napisem „Hiver 1934".

A więc najwyższy czas pomyśleć o wszelkich przeróbkach kuśnierskich, dopóki pracownie nie są zawalone zamówieniami.

Podniszczone futro nie zawsze opłaci się naprawiać, o ile taka reparacja wymaga zbyt wielkiego wkładu, tak samo nie kalkuluje się sprzedaż futra.

Wełniana, niezbyt długa sukienka, dobrana w kolorze do futra i krótka elegan... marynarka są idealnym strojem dziennym na ulicę, tem wygodniejszym, że można go włożyć w cieplejsze poranki zimowe i chłodne dni jesienne.

Magazyny ...kszych miast ogłaszają wyprzedaże letnich sukien

po śmiesznie niskich cenach.

Cóż, kiedy w dzisiejszych, wyjątkowo „suchych" na gotówkę czasach, nie można myśleć o kupieniu paru sukienek extra.

Nadchodzący sezon znów wymaga wydatków, trzeba więc zadowolnić się tem, co się ma.

Generalna komunja dzieci.

Oficjalny program kongresu eucharystycznego w Buenos Aires.

Komitet Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego ogłosił świeżo oficjalny program tej wielkiej manifestacji katolickiej, która w roku bieżącym odbędzie się w Buenos Aires. Uroczyste otwarcie Kongresu nastąpi w środę 10-go października. Po odczytaniu bulli papieskiej w dniu tym, poświęconym Ojcu Św. wygłoszą przemówienia: arcybiskup Buenos Aires, biskup Namur, jako przewodniczący stałego komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych, oraz kardynał-legat, który mowę swą zakończy udzieleniem błogosławieństwa. Wieczorem tego samego dnia odbędzie się w obecności kardynała-legata w bazylice N. Sakramentu

„hora sacra" dla duchowieństwa.

Także godzina święta odprawiona będzie jednocześnie w 9 głównych kościołach miasta dla osób świeckich. Dzień następny poświęcony będzie dzieciom W parku Palermo czterech kardynałów odprawi jednocześnie przy ołtarzach, wzniesionych z czterech stron pomnika Niepodległości, Msze św., p... których nastąpi

generalna Komunja dzieci,

rozdzielana przez 250 kapłanów jednocześnie. Resztę dnia wypełnią zebrania komisyjne kapłanów, seminarzystów, zakonników i sekcyj narodowych, uczestniczących w kongresie. Nadto w dniu tym odbędzie się pierwsze zebranie ogólne, poświęcone powitaniu przedstawicielstw narodowych i pierwszemu referatowi n. t. „Chrystus Król w Eucharystji i poza Eucharystją". Wieczorem zorganizowana będzie procesja mężczyzn, po której w czasie Mszy św.,

odprawionej o północy

przez czterech biskupów u ołtarzy, wzniesionych wokół Piramidy Majowej nastąpi komunja generalna, zakończona adoracją nocną w katedrze.

Następnego dnia, w piątek, w parku Palermo odprawiona będzie Msza pontyfikalna, po której odbędzie się drugie plenarne zebranie, poświęcone tematowi „Chrystus Król w nowoczesnem życiu katolickiem" ze szczególnem nawiązaniem do Akcji Katolickiej i jej życia eucharystycznego. W sobotę, w dniu poświęconym czci N. Marji Panny, w parku Palermo, gdzie będzie wzniesiony posąg Matki Boskiej z Lunari, patronki Argentyny, Urugwaju i Paragwaju, a jednocześnie patronki Kongresu, odprawiona będzie uroczysta Msza św. w obrządku łacińskim, a w katedrze miejscowej takież nabożeństwo

w obrządku wschodnim.

Popołudniu tego dnia odbędzie się trzecie zebranie plenarne, którego tematem będzie „Chrystus Król w dziejach Ameryki Łacińskiej" ze szczególnem uwzględnieniem Argentyny. Zakończenie Kongresu nastąpi w niedzielę dniu poświęconym triumfowi św. Eucharystji w świecie. Mszę pontyfikalną w parku Palermo odprawi w dniu tym kardynał-legat, który wygłosi też odpowiednią homilję, zakończoną błogosławieństwem papieskiem. Solenna popołudniowa procesja eucharystyczna, podczas której N. Sakrament nieść będzie kardynał-legat i która, po odśpiewaniu uroczystego Te Deum i udzieleniu błogosławieństwa N. Sakramentem, rozwiąże się w parku Palermo, stanowić będzie uzupełnienie pięknych uroczystości w Buenos Aires.

DO SZKOŁY...



Choć kryzys gniecie mnie także
dziś jednak jestem wesoły,
Krysia skończyła lat siedem
i jutro idzie do szkoły.

Krysia ma śliczny tornister,
książki, ołówek, stos stalek,
dzisiaj wieczorem wydaje
bal pożegnalny dla lalek.

Z racji tej uczty wspaniałej
zejdą się ciotki i wuje,
będę się bawił, jak nigdy,
niech mnie to nawet kosztuje.

A gdy mnie Pegaz poniesie
nagle wybuchnę, jak krater,
z łezką coś powiem do rzeczy,
jak głowa domu i pater.

Powiem o sobie jak gnębił
lekcyj przeróżnych mnie nawał,
na piłkę nożną, palanta
jakem swe książki sprzedawał.

Jak mnie nęciły wagary,
choć gniewał o to się tata,
jak w każdej klasie siedziałem
conajmniej zawsze dwa lata.

Gdy szedłem do dom z cenzurą
czułem się jakoś niemiło,
bo na papierze przeważnie
moc dwójek pięknych się p...

Ojciec oglądał, a potem
nie namyślając się wiele,
mocno na swojem kolanie
„kreślił" mi dwójki na ciele.

Krysia ma jednak nie pójdzie
śladami swego tatynka,
ja byłem chłopcem — wisusem,
a tyś jest grzeczna dziewczynka.

Wszystkich psikusów bajecznych
moi belfrowie nie zliczą,
ty zato ucz się najlepiej,
a będzie kaczo i byczo.

Codziennie wstawaj do szkoły
bez kwaśnych minek i krzyków,
ucz się — o jednem pamiętaj:
nie drzyj zbyt często bucików.

Rom.

Nie taki straszny djabeł...

Optymizm amerykańskiego uczonego.

Ludzkość poważnie zaniepokojona jest groźną perspektywą przyszłej wojny gazowej i bakteryjnej. Przeciwko gazom posiada my jako środek ochronny maski i inne jeszcze sposoby, ale gdy kraj cały zakażony zostanie bakterjami tyfusu, cholery dżumy? Przed tymi wrogami ludzkości nie będzie już chyba

żadnego ocalenia.

Wobec tak szeroko rozpowszechnionej opinji przytoczyć warto zdanie powagi naukowej na polu bakterjologji, jaką jest uczony amerykański profesor dr. Jeffers, który zdanie swoje o przyszłej wojnie bakteryjnej tak formułuje:

Jestem do tego stopnia optymistą, że wierzę, iż broń ta nigdy nie będzie zastosowana. Optymizm mój opierałby się na zbyt kruchej podstawie, gdybym wyłącznie liczył na dobrą wolę ludzkości. Przekonanie moje ma podkład więcej realny, a mianowicie nie wierzę w możliwość zmobilizowania bakteryj w wojnie przeciwko ludzkości. Przedewszystkiem przeciwstawi się ich użyciu w wojnie

przyroda sama.

Najbardziej trujące bakterje, szerzące śmierć wśród ludzi, są nieszkodliwe, o ile nie znajdą potrzebnych dla siebie specyficznych warunków życiowych. Tracą one swoją żywotność a z nią siłę śmiercionośną. Za laski tyfusu zaliczają się słusznie do najbardziej groźnych bakteryj. Mimo to nie jest do pomyślenia, żeby udało się nieprzyjacielowi wywołać w kraju nieprzyjacielskim epidemję tyfusu, gdyż w tym celu trzebaby zakazić bakterjami wodę i środki żywnościowe. Nawet gdyby się to miało udać, zawsze jeszcze pozostaje środek zdezinfekowania żywności i unieszkodliwienia zarazków. Jeszcze groźniejszymi wrogami człowieka niż tyfus są

bakterje cholery i dżumy.

Bakterje te można hodować w wielkich ilościach. Jest też do pomyślenia, że kultury tych bakteryj zrzuci się na kraj nieprzyjacielski zapomocą bomb, czy dżumy jest wysoce nieprawdopodobne, gdyż bakterje tylko w najrzadszych wypadkach znajdą dla siebie korzystne warunki bytowania. Po zatem pocisk bakteryjny dla celów wojennych posiada jeszcze jednę bardzo ujemną stronę, a mianowicie, że najniebezpieczniejsze bakterje stanowiłyby dla atakującego prawie większe niebezpieczeństwo

niż dla atakowanego.

Prawdopodobieństwo, że przy manipulacji tą bronią w własnym obozie rozszerzy się epidemja jest conajmniej tak samo wielkie a moim zdaniem nawet jeszcze większe, niż możliwość wniesienia jej do obozu nieprzyjacielskiego.

Jeżeli wierzyć można zapewnieniom uczonego amerykańskiego, to i w tym wypadku djabeł nie jest tak czarny, jak go malują.

CAŁE 80% ZAPOTRZEBOWANIA WĘGLA MUSI LITWA POKRYĆ W ANGLJI.

Podpisany niedawno traktat handlowy anglo - litewski zawiera szereg postanowień świadczących, że Brytanja zapewnia sobie zbyt węgla na rynkach bałtyckich.

Mianowicie W. Brytanja zabezpieczyła sobie prawo wymówienia Litwie traktatu z terminem trzymiesięcznym, jeśli w każdorazowym okresie 12 miesięcy przywóz węgla angielskiego do Litwy będzie mniejszy, niż 80% ogólnego przywozu węgla, jeśli wogóle przywóz węgla angielskiego wyniesie mniej, niż 178 000 tonn, albo jeśli przywóz koksu angielskiego będzie mniejszy, niż 50% ogólnego przywozu koksu.

Litwa zgodziła się na całkowite uzależnienie istnienia swych umownych stosunków handlowych z Anglją, od przyznania monopolistycznego stanowiska węglowi angielskiemu na swym rynku, co w praktyce może okazać się zobowiązaniem krępującem i kosztownem.

Samochód strzaskany – ludzie cali.

Sprawca katastrofy umknął.

Z Torunia donoszą:

Na szosie Włocławek — Toruń, koło wsi Siutkowo p. Nieszawa, wydarzyła się katastrofa samochodowa, która tylko cudem prawdziwym nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Jak naoczny świadek katastrofy opowia da przebieg wypadku był następujący: w stronę Torunia jechał samochodem z Włocławka kupiec z Torunia p. E. Siwiec, ze swoim technikiem p. inż. Zamrzyckim. Koło wsi Siutkowo, dogonił o ich całym pędem jakieś auto, oznaczone na tabliczce rejestra cyjnej literą W (numeru nie zauważono), niskie, kryte, marki Tatra lub Praga. Przy wymijaniu samochód ten całą siłą uderzył tylnem kiłem w przednie koło samochodu p. Siwca. Uderzenie było tak silne, że uszkodziło przednią oś i pozbawiło samochód możności kierowania nim. Uderzony samochód zrobił ósemkę, przejechał parę metrów po szosie i wpadł do głębokiego rowu, wywracając się do góry kołami i przygniatając jadących. Świadkowie tej katastrofy rzucili się na pomoc i po kilkuminutowym, wielkim wysiłku powyciągali pasażerów, ku swemu ogromnemu zdziwieniu żywych i całych. Natomiast z samochu zostały tylko

drzazgi i żelazo.

Dzięki zimnej krwi prowadzącego samochód p. Siwca, który w momencie zderzenia wyłączył motor, nie nastąpiła eksplozja.

Potępić należy zachowanie się sprawcy katastrofy, który dojrzawszy skutki swej szybkiej i nieostrożnej jazdy, dodał gazu i w najszybszem tempie umknął, nie troszcząc się o to, że tam w tem drugiem aucie mogą być ranni i trupy.

Napastnicy wysmarowali dziewczynę dziegciem.

Ofiara obowiązku.

Pisma angielskie opisują wstrząsający wypadek, którego ofiarą okazała się 15-letnia dziewczynka Ella Crenkel, pracująca w charakterze biuralistki w znanej firmie londyńskiej, handlującej hurtowo tytoniem. Niedawno, gdy miło dociana pracownica powracała z zajęcia, zastąpił jej drogę

jakiś nieznany mężczyzna,

żądając od niej, aby mu udzieliła pewnych cyfrowych wyjaśnień, dotyczących firmy tytoniowej.

Naturalnie, sprytna urzędniczka odmówiła natrętnemu prześladowcy, który zagroził jej, że się jeszcze z nią „policzy". Po powtórnem żądaniu nieznanego natręta, Ella Crenkel zameldowała policji; jakiś czas odprowadzał ją do pracy, oraz z biura do domu posterunkowy.

Przed kilkoma dniami młoda Angielka udała się do brata, na zamiejską fermę, lecz nie zastawszy nikogo w domu, zamierzała powrócić. Nagle, jak spod ziemi wyrósł jej prześladowca razem z dwoma towarzyszami. Mężczyźni grożąc dziewczynie, kategorycznie zażądali od niej wydania tajemnicy firmowej, a gdy sumienna pracownica

nie zgodziła się

zadośćuczynić ich wymaganiom, dotkliwie pobili ją i wysmarowali dziegciem od stóp do głowy.

Naskutek alarmu ofiarę odwieziono do lecznicy, gdzie mimo usilnych zabiegów kilku sióstr miłosierdzia i trzech lekarzy, w czasie kilku godzin nie można było zmyć wstrętnego smaru pokrywającego jej ciało.

Ubranie zgnębionej dziewczyny musiano odrywać po kawałku, gdyż było zupełnie

przylepione do ciała.

Policja energicznie poszukuje sprawców tego napadu.

J. K.

A. COULLET-TESSIER.

Za ścianą.

Małe auto podskakiwało na drodze, jak swawolne zwierzątko. Zatrzymało się znienacka pod okrągłem drzewem, pokrytem kwiatami. Helena odjęła rękę od kierownicy, pytając:

— A więc to tu?

Wychylił się z okienka:

— Tutaj, jak sądzić mogę z opisu... Prowadzi pani cudownie — dodał.

— Mam wielką wprawę. Od dłuższego czasu nie mam innej rozrywki.

Nie odpowiedział, sądząc że w ten sposób uczyniła aluzję do niedawnej śmierci swego nieciekawego męża.

— Heleno...

— Robercie?

— Czy zadowolona jest pani z tej wycieczki?

— Naturalnie... Okolica jest ładna, a pogoda cudowna. Niech pan spojrzy przed siebie...

Przed oczyma ich ciągnęły się łąki zielone, o żywych refleksach lśniącego jedwabiu... Wodna wstęga wiła się pomiędzy wierzbami, których zieleń z oddali — nabierała błękitnych odcieni....

— Krajobraz niemal za uroczy — uśmiechnęła się Helena — jak na obrazku. Jak pan sądzi: czy dostaniemy tutaj jakie śniadanie?

— Tak mnie zapewniono. Zresztą dowiemy się zaraz.

Zbliżała się do nich młoda służąca w oryginalnym fartuchu. Poprzez szybę auta przyglądała się nowym przybyszom z widocznem zadowoleniem. Wyglądali, jak poście, wykrojone z filmu. Ona, blondynka o słodkiej, zaokrąglonej twarzy, jasnych, błyszczących oczach, on, brunet, naturalnie, o poważnym wyrazie ust. W ciemnych jego włosach rozdział znaczył się cieniutką, błękitnawą linją.

— Możemy tu dostać jakie śniadanie?

— Tak, proszę pana. W ogrodzie, czy w sali? Wszędzie jest miejsce.

Po ulokowaniu auta na uboczu rozglądali się wokoło z wahaniem.

Gdy wreszcie zajęli miejsce w kąciku, który wydawał im się najodpowiedniejszy, Helena zdjęła kapelusz i na chwilę przymknęła oczy, jakby w pragnieniu uwięzienia tej chwili i otaczającej ją jasności rodzącego się uczucia.

Myślała o tem, że gdyby poznała Roberta wcześniej, tak puste lata jej życia byłyby inne...

— Nic pani nie je, pani Heleno, a jednak ta smażona ryba jest wspaniała...

Wszystko wydawało się jej wspaniałe: wino w karafce miało barwę poziomek, aksamitne brzoskwinie złociły się na kloszu...

— Dobrze tu.... Jak długo tu zostaniemy?

— Cały dzień, jeżeli pani zechce...

Dzień minął szybko. Po kawie udali się nad rzekę, gdzie usiedli obok siebie w milczeniu.

Rozkoszne zmieszanie odebrało im mowę.

Około piątej postanowili wrócić do oberży.

— Może napijemy się herbaty? — zaproponował.

Zgodziła się, oczywiście, odrazu.

Służąca zupełnie niewinnie zaproponowała im pokój na noc. Helena drgnęła.

— Może macie jaki salonik, lub inny pokój?

— Ach! tak — poinformowała ich służąca. — Jest gabinet na pierwszem piętrze...

Uśmiechnęli się oboje, gdy weszli do pokoju, określonego tą nazwą, a umeblowanego skromnie starą sofą i kilku wypłatanemi krzesłami.

W pokoju unosił się zapach kurzu, lecz mimo to pewna jasność biła od ścian, powleczonych kretonem w kwiaty.

— Jak tu miło! — rzekła Helena. — Jakby w ogrodzie!

Herbata miała smak wody morskiej, a kruche ciasteczka ze starości rozsypywały się w proch, lecz nie czuli tego. Patrzyli na siebie. Wtem trzask wyrwał ich z upojenia. Ktoś wszedł do sąsiedniego pokoju, i drzwi, zamknięte gwałtownie, spowodowały, że zatrzęsła się ściana, obita kretonem w kwiaty.

— To przepierzenie tylko — rzekł Robert szeptem — i bardzo cienkie, jak się wydaje.

Za ścianą z kwiatów przemawiały się dwa głosy: mężczyzny i kobiety:

— Dlaczego nie przyszłaś wcześniej?

— Nie mogłam... zapewniam cię...

— Tak... Zawsze ta sama historja.. A dawniej to mogłaś... Mówisz, że to on zabrania ci wychodzić... A kto mi tego dowiedzie.... Śliczny spacer, niema co mówić!... Najchętniejbym już nie przyjechał tutaj...

Kobieta zalkała cicho:

— Janku, bądźże rozsądny... To nie moja wina.... wiesz o tem dobrze... Przypomnij sobie, Janku......

Zapadło milczenie, gluche i wibrujące za razem, jak kamień w wodę. Helena odwróciła głowę. Robert w zdenerwowaniu kręcił filiżankę w ręku.

— Głupia historja! — szepnął. — Człowiek tutaj nie czuje się swobodnie. No, i zaczyna się znowu......

Ktoś chodził wielkiemi krokami po sąsiednim pokoju i słychać było ciche, urywane szlochanie.

Głos męski odezwał się znowu:

— I dużo ci to pomoże, że wprawiasz się w chorobę!... Mamy tylko godzinę dla siebie i kłócimy się całą godzinę... Ładna rzecz — miłość — lepiej było mi dawniej! Przynajmniej miałem spokój.

Głos kobiecy zaprotestował:

— Niedobry jesteś, Janku.... Przyjeżdżam do ciebie zdaleka...

— Och! wiem już o tem. Zawsze mi to wymawiasz! I pomyśleć, iż czas jakiś myślałem, że różnisz się od innych kobiet! Zresztą, o co chodzi? Nie kochasz mnie już, moja mała!

— Janku, to ty nie kochasz mnie już więcej!

— Brednie!

Przepierzenie zatrzęsło się. Helena postawiła filiżankę... Odsunęła ramię Roberta, zapatrzona w kwiaty obicia ściany, za którą słychać było płacz i szlochanie...

Powstała z miejsca, podchodząc do okna. Ogród powoli napełniał się mrokiem, jak czara wodą. Ręka unosiła firankę, patrząc na auto, ukryte za altanką. Może był jeszcze czas pójść stąd i uciec jaknajdalej?

Czuła przygnębienie Roberta, stojącego za nią bez słowa, ale nie odważyła się odwrócić głowy. Lękała się...

Mimowoli myślała o bliskiej — może — przyszłości, gdy inni usłyszą ich głosy za ścianą, obitą kretonem w kwiaty:

— Nie kochasz mnie już?!

— Brednie!

Więc co? Czy wrócić zawczasu do domu?

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.